

KONKRETY

nr 4

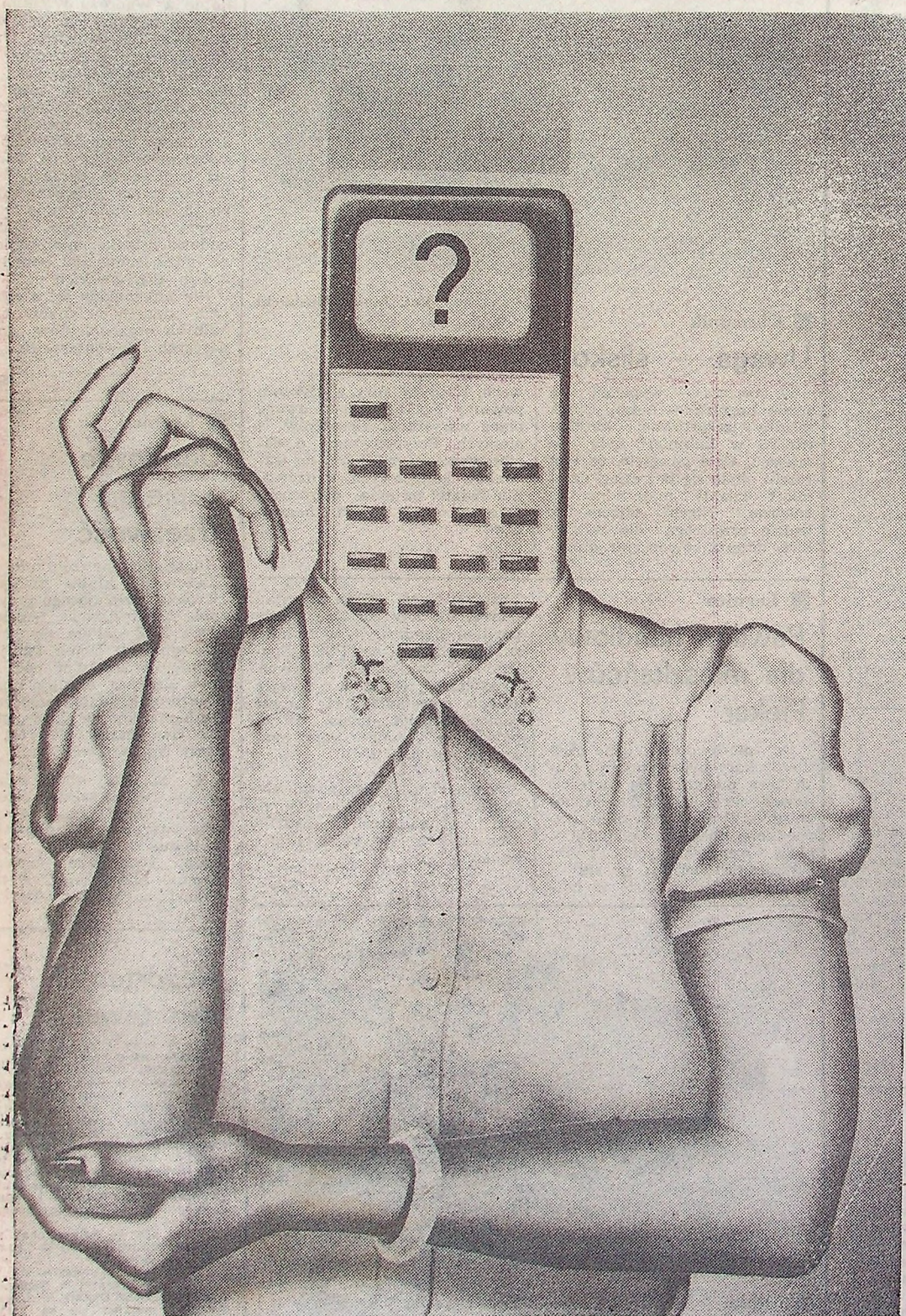
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 703 • 24 stycznia 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Janusz Budnicki

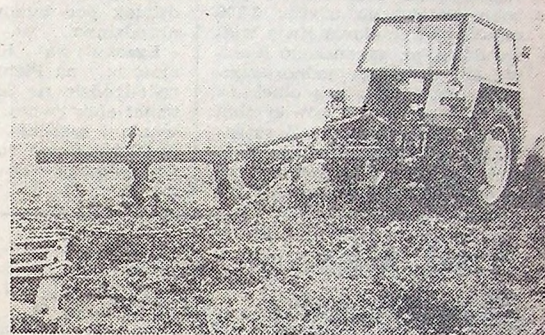
Trzynasty plebiscyt „Konkretów” mamy już za sobą.

Zarenkiewicz i Biegaj zwyciężyli str.12



Gra o komputer

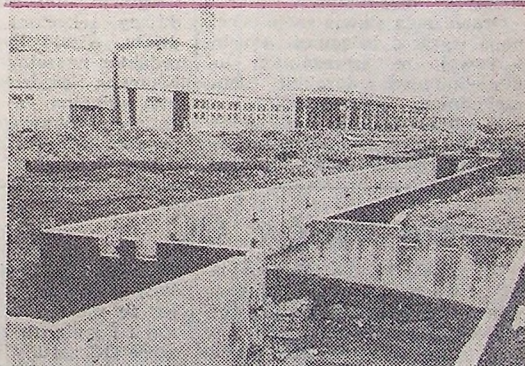
str. 3-6



Fot. Janusz Budnicki

Dlaczego w jednych firmach psują się maszyny, w innych nie? Oto pytanie, nad którym warto pomyśleć

Jak siejesz tak zbierasz str.5

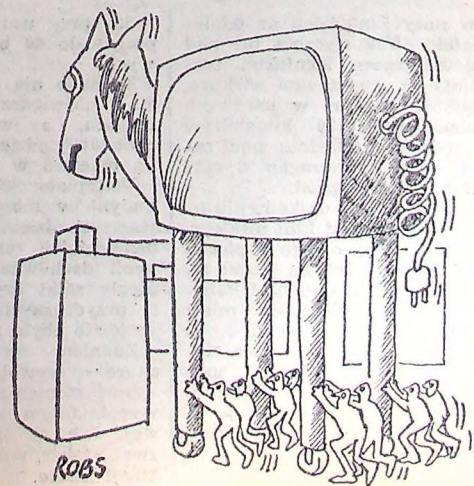


Fot. Janusz Budnicki

„Budopol” ma wielkie trudności z materiałami budowlanymi.

Co na budowie...? str.8-9

Spojrzenia
Robert Szecówki



Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy

22 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, podczas którego oceniono działalność miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Scinawie. Po dyskusji z udziałem członków Egzekutywy KMG stwierdzono, że realizacja wcześniejszych wniosków i zaleceń Egzekutywy KW przebiega zadowalająco. Widoczny jest postęp w stabilizacji kadr politycznych i administracyjnych oraz ich większa samodzielność w rozwiązywaniu spraw miasta i gminy. Zwrócono uwagę na potrzebę ożywienia pracy partyjnej na wsi i w środowisku młodzieży, na skuteczne rozwiązywanie problemów społecznych i rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Egzekutywa KW przyjęła informację o wynikach budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w roku 1985 oraz o projekcie wojewódzkiego planu rocznego na 1986 rok. W ub. roku oddano do użytku 3 706 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym, zakończono budowę 425 domków jednorodzinnych oraz licznych obiektów towarzyszących o powierzchni ponad 42 tys. m kw. Z satysfakcją przyjęto informację, że pod względem liczby oddanych do użytku mieszkań w 1985 ro-

ku w stosunku do liczby mieszkańców — Legnickie zajęło pierwsze miejsce w kraju. Egzekutywa KW wyraziła uznanie i podziękowanie załogom budowlanym, które w największym stopniu przyczyniły się do uzyskania tych rezultatów.

Planuje się, że w roku bieżącym zostanie oddanych do użytku 3809 mieszkań, co będzie wymagało pełnej mobilizacji inwestorów i wykonawców, szczególnie w zakresie: wyprzedzającego przygotowania dokumentacji, i uzbrojenia terenów, przedłużenia czasu pracy budowlanych oraz lepszej koordynacji i organizacji pracy podwykonawców.

Oczekuje się, że zakłady pracy wykażą więcej zainteresowania w zaspokajaniu mieszkaniowych potrzeb swoich pracowników, szczególnie w Legnicy. Niezbędny jest także postęp w udostępnianiu i uzbrajaniu działek pod budownictwo jednorodzinne.

Egzekutywa KW przyjęła materiały na Plenum KW, które odbędzie się 30 stycznia na temat efektywności gospodarowania i warunków pracy w uspołecznionym rolnictwie oraz przygotowań do X. Zjazdu PZPR.

Przed krajowym zjazdem Stowarzyszenia „Wisła-Odra”

Stowarzyszenie „Wisła-Odra” działa w Legnickim już od lipca ubiegłego roku. Ponad 100-osobowej grupie członków oddziału wojewódzkiego w Legnicy przewodzi Tadeusz Mysliwiec, na co dzień wiceprezydent stolicy zagłębia międzywieskiego. Obecnie działają już koła stowarzyszenia w Legnicy i Głogowie. Skupiają one głównie przedstawicieli środowisk opiniotwórczych — nauczycieli, działaczy politycznych i społecznych, dziennikarzy.

Organizacja stawia sobie za cel popularyzację osiągnięć Polski Ludowej, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku ziem zachodnich i północnych.

17 bm. podczas kolejnego walnego zebrania oddziału wojewódzkiego stowarzyszenia wy-

brano siedmiu delegatów na krajowy zjazd organizacji, który odbędzie się w dniach 27 i 28 stycznia w Poznaniu. Zagłębie międzywieskie na poznańskim zjeździe stowarzyszenia reprezentować będą: Antoni Bojarski — dyrektor Poradni Społeczno-Zawodowej w Legnicy, Marian Holownia — nauczyciel z Legnicy, Stefan Koper — dyrektor Zakładu Zadrzewień, Zalesień i Rekultywacji Ligi Ochrony Przyrody w Głogowie, Jan Lipiec — urzędujący sekretarz zarządu oddziału, Witold Podeworny — redaktor naczelny „Konkretów”, Klemens Seredziński — rolnik indywidualny z Bobrowa w gminie Miłkowice oraz Jan Szadkowski — działacz partyjny. (SZ)

Narada szefów OC

W piątek 17 stycznia odbyła się w Głogowie narada szefów Obrony Cywilnej z terenu woj. legnickiego. Uczestniczyli w niej m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, przewodniczący WKKP Piotr Czaja, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek i szef WSW płk Maksymilian Korzeniowski.

Na naradę przybyli prezydenci i naczelnicy miast i gmin, dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, szefowie inspektoratów obrony cywilnej i pracownicy OC. Realizację zadań OC w ub. roku omówił szef Wojewódzkiego Inspekto-

ratu Obrony Cywilnej płk Zdzisław Borowiec. Zwrócił on uwagę, że nie we wszystkich miastach i gminach zalecenia dotyczące OC zostały właściwie wykonane. Podkreślił rolę Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Wojewódzkiego PCK w dziedzinie popularyzacji wiedzy obronnej. W ub. roku zostały zorganizowane międzywojewódzkie ćwiczenia „Odra 85” i wojewódzkie „Mieć 85”.

Podczas narady nakreślono też zadania OC na rok 1986.

(Fil.)

Tornado w Legnickim

W nocy z niedzieli na poniedziałek, 19/20 stycznia br. nad województwem legnickim rozszalała się gwałtowna wichura. Prędkość wiatru w porywach dochodziła do 130 kilometrów na godzinę, zwłaszcza nad ranem, kiedy to huragan wyrządził największe szkody.

Zerwaniu bądź uszkodzeniu uległo kilkadziesiąt linii niskiego, średniego i wysokiego napięcia. W Piotrkówku (gmina Ruja) na skutek zwarcia spłonął lokalny transformator. W wielu miejscowościach wiatr powalił i połamał słupy podtrzymujące sieć elektryczną. Uszkodzenia spowodowały wyłączenie 40 linii, co odcięło prąd do ponad 7 tysięcy mieszkań. Najwięcej przerw w jego dopływie nastąpiło w okolicach Jawora. Od

świu przy usuwaniu zniszczeń pracowało 40 brygad remontowych.

Tornado nie pozbawiło energii największych zakładów regionu, z wyjątkiem huty „Głogów”, gdzie zaistniała krótka przerwa w zasilaniu.

Ucierpiało natomiast wiele budynków mieszkalnych. Ulice starszych dzielnic miast były w poniedziałek zasłane potłuczonymi dachówkami. Powaleni uległy setki drzew w parkach i przydrożnych alejach. Na szczęście obyło się bez ofiar.

Zdaniem meteorologów wicher wywołał gwałtowny wzrost ciśnienia, związany z wypełnianiem się zatoki niżowej. Jak na ironię, huragan zwałił także wiatr w legnickiej stacji meteo. (J)

Jednym zdaniem

● We wszystkich instancjach w Legnickim zakończono cykl spotkań szkoleniowo-informacyjnych przygotowujących akty partyjny do kampanii przed X Zjazdem PZPR. ● 9 bm. w Udanym przygotowywanych akty partyjny do kampanii przed X Zjazdem PZPR, na którym zapoinowano projekt planu społeczno-gospodarczego gminy na rok bieżący. ● 16 bm. Plenum KG PZPR w Pielawie omówiło zadania gminnej organizacji partyjnej w przygotowaniach do X Zjazdu. ● 21 bm. na posiedzeniu plenarnym KMG PZPR w Chojnowie określili kierunki pracy podczas kampanii przedjazowej. ● 14 bm. Plenum GK ZSL w Udaninie obradowało nad planem społeczno-gospodarczym gminy w roku bieżącym. ● 15 bm. GK ZSL w Rudnej na posiedzeniu plenarnym omówiło kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kołach stronnictwa. ● 16 bm. z udziałem członka Prezydium NK ZSL, przewodniczącego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych Zdzisława Zambrzyckiego obradował GK ZSL w Krotoszycach: podsumowano kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kołach. ● 20 bm. posłanka na Sejm Krystyna Czuba spotkała się z załogą zlotoryjskiej spółdzielni „Vitrum”: mówiono o pracy Sejmu bieżącej kadencji i problemach nurtujących ludzi. ● 21 bm. odbyła się narada przewodniczących rad narodowych szczebla podstawowego pracy. ● 21 bm. odbyła się narada przewodniczących rad narodowych szczebla podstawowego poświęcona ocenie realizacji zadań w roku ubiegłym i nakreśleniu zadań na rok 1986; przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński wręczył przybyłym podziękowania za pracę w 1984 roku. ● 22 bm. obradowały: Rada Narodowa Miasta i Gminy w Prochowicach, GRN w Głogowie i MRN w Złotoryi; podczas sesji przyjęto plan i budżet oraz programy pracy rad na rok bieżący.



Fot. Janusz Budnicki

Chrostnik

Uwaga — ślisko!

17 stycznia — wypadek na trasie Legnica — Lubin. Cynik mógłby zażartować: karetka (RKTS w Lubinie) była na miejscu. Całe szczęście, że tym razem obyło się bez ofiar, natomiast szkody materialne są znaczne. Niech zdjęcie to będzie przestrogą dla wszystkich uczestników ruchu drogowego.

Kaprysy aury w styczniu powinny być brane pod uwagę przez wszystkich kierowców i pieszych. Przypominamy o dostosowywaniu prędkości do warunków pogodowych, o używaniu świateł mijania, ostrożnym manipulowaniu gazem i hamulcem!

Legnica

Pawilon handlowy dla mieszkańców Piekara

Do niedawna legnickie osiedle Piekary było handlową i usługową pustynią. Na szczęście powoli okres ten mija bezpowrotnie. W minionym roku uruchomiono kilka niewielkich kiosków warzywnych, punkt czyszczenia bielizny, poczęć i zakład fryzjerski. Już w naj-

bliższym czasie, bo na początku marca, otwarty zostanie duży pawilon handlowy, w którym znajdą się stoiska PSS „Społem” i Zakładów Mięsnych. Przewiduje się, iż w nowym sklepie powstanie także część samoobsługowa, stoisko monopolowe oraz punkt skupu opakowań szklanych.

W dotychczasowym pawilonie, gdzie mieścił się sklep spożywczy, zorganizowana zostanie drogeria oraz stoisko z chemikaliami.

(SZ)



Fot. Jarusz Budnicki

Lubin

Przydałby się zakaz

Lubin, ul. Kolejowa. Prawa strona jezdni zastawiona samochodami — to codzienny obrazek. Tedy wiedzie trasa linii komunikacji miejskiej nr 47. Ulica jest wąska, tworzą się korki, kierowcy i pasażerowie dezerwują się. Pytanie dlaczego nie ustawiono tu znaków zakazu zatrzymywania się i postoju,

ma sens ponieważ za widocznym na zdjęciu budynkiem mieszczącym sklep ogrodnicy i dwa motoryzacyjne znajdują się obszerne placzy z wygodnym dojazdem, wysmienity do parkowania. Co na to Wydział Komunikacji Urzędu Miasta?

(d)

Wądroże Wielkie

W PGR budują

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Wądrożu Wielkim należy do najlepszych w województwie. W minionym roku gospodarczym pracownicy tego PGR-u wypracowali zysk wynoszący ponad 140 mln. zł. Znaczną część uzyskanego zysku przeznaczono na rozwój budownictwa mieszkaniowego dla załogi przedsiębiorstwa. Podjęto już budowę 23 domków jednorodzinnych i dwóch bloków po 18 mieszkań. Jeszcze w bieżącym roku podjęta zostanie budowa osiedla mieszkaniowego, gdzie zamieszka ponad 50 rodzin PGR-owskich.

Nie zapomniano też o remontach starych budynków mieszkalnych oraz obiektów gospodarczych i inwentarskich.

(SZ)

Legnica

Uczniowie popierają trzeźwość

Inauguracyjne zebranie młodzieżowego klubu trzeźwości „Krokus” działającego przy Zespole Warsztatów Szkoleniowych ZDD odbyło się 17 bm. w Legnickim Domu Przyjaźni. Uczniowie zrzeszeni pod szyldem Krokusa działają już od początku grudnia organizując spotkania, konkursy, degustacje napojów bezalkoholowych, imprezy rozrywkowe.

W ramach klubu działają specjalistyczne sekcje: fotograficzna, turystyczna, taneczna oraz satyryczna. W planach są spotkania z lekarzami, psychologami, zwiedzanie oddziałów leczenia alkoholików, a także zimowiska, rajdy, zabawy. (n)

Reporter zanotował

● W nocy z 17 na 18 bm. dokonano włamania do sklepu z artykułami dekoracyjnymi przy ul. Rewolucji Październikowej w Legnicy. Nieznani sprawcy przecięli kratę i wygnęli dywan wartości stu tysięcy złotych.

● 17 bm. z samochodu zaparkowanego przy ul. Rzemieślniczej w Legnicy skradziono torbę. W środku znajdowały się pieniądze w kwocie 150 tys. zł i karabizywościowe. Właściciel gotówki zapomniał zamknąć samochód na kluczyk.

● 17 bm. w Polkowicach skradziono samochód marki „Syrena” nr rej. ZGG-9750.

● 18 bm. do mieszkania Haliny P. zamieszkałej w Kazimierzowie przyszedł Cygan i Cyganka, którzy podając się za turystów z Jugosławii, sprzedali jej dwie bezwartościowe obrączki za sumę 80 tys. zł.

● 24 bm. rano powstał pożar budynku mieszkalnego w Skłarach Górnych. Jego przyczyną były wydobywające się podczas silnego wiatru z komina iskry. Spalił się dach poddasze oraz trzy pokoje wraz z wyposażeniem. Straty ocenia się na 600 tys. zł.

● 21 bm. nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Janiny M. w Legnicy. Po spłądrowaniu mieszkania skradli ubiory i radiomagnetofon o łącznej wartości 300 tys. zł. (n)

Polityka państwa wobec przemysłu drobnego i rzemiosła zmieniała się w naszym kraju już wielokrotnie. Obecnie nawet największy przeciwnicy tego sposobu wytwarzania dóbr rynkowych muszą przyznać, że bez przemysłu drobnego gospodarka kuleje.

Małe powinno być piękne

Zygmunt Szczeciński

W Legnickim wcześniej niż w innych regionach kraju pomyślano o naprawieniu dawnych błędów. Oczywiście samo zwrócenie uwagi na problem nie stanowi jeszcze punktu zwrotnego w rozwoju tego typu produkcji. Na drodze do rozwoju małych zakładów stoi wiele przeszkód, których zlikwidowanie jest w znakomitej większości przypadków niemożliwe w skali miasta, gminy czy nawet województwa. Potrzebne są kompleksowe rozwiązania systemowe, których do tej pory jeszcze się nie doczekaliśmy.

W październiku 1984 roku odbyło się w Legnicy wspólne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Wojewódzkiego Komitetu ZSL i Wojewódzkiego Komitetu SD poświęcone sprawie rozwoju przemysłu drobnego. W uchwale tego ważnego gremium politycznego wytyczono wiele zadań, których zrealizowanie powinno zmienić sytuację przemysłu drobnego w Legnickim. Na podstawie uchwały ustalono harmonogram realizacji zadań.

We wspomnianej uchwale wytyczono cztery zasadnicze kierunki działań — 1) rozwój produkcji nakładowej; 2) rozwój produkcji z surowców lokalnych, w tym produkcji materiałów budowlanych; 3) rozwój spółdzielczych zakładów przemysłu spożywczego; 4) modernizację istniejącego potencjału produkcyjnego oraz równomierny rozwój drobnej wytwórczości.

Ogół zadań zawartych w uchwale podzielono na dwie grupy. Pierwszą z nich skierowano do organów administracji państwowej i jednostek gospodarczych w celu nakreślenia obecnego stanu przemysłu drobnego i wytyczenia zadań na przyszłość. Drugą grupę zadań skierowano do jednostek drobnej wytwórczości. Były to konkretne zamierzenia odwozowe i inwestycyjne.

ENTUZJAZM MINĄŁ

Gdyby spojrzeć na problem obiektywnie to okazałoby się, że wielki entuzjazm, jaki panował podczas październikowej debaty nad przemysłem drobnym w 1984 roku, w wielu zakładach minął już dawno. Usiłując przeciwdziałać takim tendencjom powołany w Urzędzie Wojewódzkim Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług, jak dotychczas jednak mało skutecznie. W praktyce nie zdolano w Legnickim przejąć żadnego z większych zakładów, które w pierwotnych zamierzeniach miały utworzyć zaczątki państwowego przemysłu terenowego. Legnicki browar, o którym toczyło się tyle bojów, jak wynika z opinii specjalistów znajduje się obecnie w takim stanie, że jego modernizacja musiałaby pochłonąć około 1 mld zł. Lwóweckie Zakłady Piwowarskie chętnie oddałyby zakład ale budżet wojewódzki nie jest w stanie zapewnić środków na przebudowę. W tej sytuacji władze administracyjne województwa doszły do wniosku, że najlepiej będzie, jak modernizacja browaru zajmie się dotychczasowy jego użytkownik.

Kolejna sprawa to kwestia przejęcia w skład państwowego przemysłu terenowego głogowskiego przedsiębiorstwa „WUTEH”. Okazuje się, że w tym przypadku weto postawiło Ministerstwo Handlu We-

wnętrznego i Usług. Podobnie rzecz się ma z jaworskim zakładem „FOTO-PAM”, który wraz z „WUTEH-em” miał produkować meble. Tu z kolei sprzeciwił się przejęciu zakładu Główny Komitet Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Nie powiodło się także z odbudową cegielni w Chocianowie. Okazało się bowiem, że opinie specjalistów mówiące o możliwości uruchomienia tego obiektu stosunkowo niskim kosztem były nieprawdziwe. Głębsza analiza wykazała, że aby ruszyć z produkcją w tym zakładzie trzeba aż... 600 mln zł. Nie ma postępu w kwestii zorganizowania zakładu przeróbki miedzi i srebra na biżuterię. Okazało się, że prawie wszystkie wcześniejsze koncepcje w tym względzie opierały się li tylko na domysłach i nadziejach. Upadła więc nie tylko koncepcja powołania zakładu, ale i możliwość uruchomienia sklepu firmowego „Pol-srebra”.

Tak więc okazuje się, iż zestaw propozycji przedstawionych podczas wspólnego posiedzenia KW PZPR, WK ZSL i WK SD, zmierzających do zorganizowania państwowego przemysłu terenowego w Legnickim był zbiorem pobożnych życzeń nie zaś realną koncepcją.

CO JUŻ ZROBIONO?

Od razu trzeba stwierdzić, iż niewiele, chociaż znacznie wzrosła produkcja spółdzielni pracy. Jak wynika z informacji Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług UW zwiększyła się liczba osób pracujących w systemie nakładowym z 697 do 786. Dużo to czy mało? Raczej mało, bo zapotrzebowanie kobiet przebywających na urlopach macierzyńskich na tego rodzaju prace jest duże. Jednak zakłady, które mogą taką produkcję uruchomić nie wykazują większego zainteresowania, poza nielicznymi, jak zlotoryjska spółdzielnia „Vitrum”.

Do zrealizowania postulatów rozwoju przemysłu drobnego w Legnickim należy powołanie Wojewódzkiej Młodzieżowej Spółdzielni Pracy Uruchomiono także filie tej spółdzielni w Ścinawie i Polkowicach. Poszczególne zakłady spółdzielni zajmują się produkcją odzieży i bielizny.

Sporo zrobiono w celu rozwinięcia produkcji w pionie spółdzielczości pracy. Przede wszystkim rozbudowywana jest baza produkcyjna Spółdzielni Pracy „Legniczanka”. Uruchomienie produkcji w nowym zakładzie pozwoli na zwiększenie

dostaw różnego rodzaju wyrobów czekoladowych i cukierniczych. W ramach WZSP uruchomiono Zakład Remontowo-Budowlany i Produkcji Materiałów Budowlanych w Wierzbowej w gminie Gromadka. W 1985 roku zakład ten zrealizował plan sprzedaży w wysokości 30 mln zł.

Już w minionym sezonie zbiorów owoców i warzyw zdolano uruchomić w Jaworze filialny oddział Eksportowego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie.

ZAMIERZENIA

Plany rozwoju przemysłu drobnego też nie nastrajają optymistycznie. Można też mieć do nich wiele zastrzeżeń, chociaż nie da się ukryć, że są bardziej realne niż te wytyczone przed kilkunastoma miesiącami. Planuje się więc rozwój bazy Wojewódzkiej Młodzieżowej Spółdzielni Pracy. Spółdzielnia ta buduje nowy zakład w Ścinawie, zamierza przejąć pomieszczenia do adaptacji w Legnicy W Ścinawie zostanie też powołany Zakład Produkcji Kółder, który działać będzie w ramach WZSP. Rozbudowana zostanie baza produkcyjna powołanej niedawno Introligatorsko-Granicznej Spółdzielni Pracy „Introligraf” w Lubinie. Zmodernizuje się i rozbuduje kilkanaście zakładów produkujących pieczywo, wyroby garmażeryjne, napoje chłodzące. Przewiduje się też przekazanie części obiektów tzw. czerwonych koszar w Lubinie na potrzeby spółdzielczości inwalidzkiej.

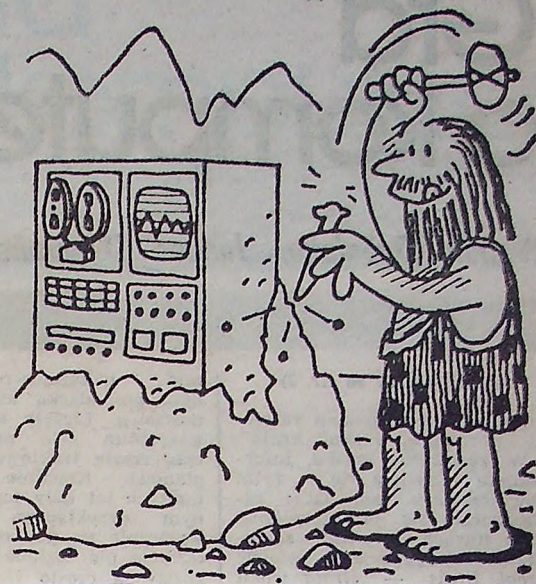
NIE JESTEM OPTYMISTA

Po przeanalizowaniu informacji o stanie realizacji harmonogramu rozwoju przemysłu drobnego w Legnickim nie jestem takim optymistą jak szef Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego, który stwierdza w sprawozdaniu przedstawionym KW PZPR, iż „...stan wykonania harmonogramu jest zadowalający i odpowiada aktualnej sytuacji ekonomicznej i organizacyjnej jednostek drobnej wytwórczości”.

Moim zdaniem nie jest w tym względzie najlepiej, chociaż nie dopatruję się w tym winy ze strony wyżej wymienionego wydziału Urzędu Wojewódzkiego. Problem tkwi raczej w skomplikowanej sytuacji gospodarczej kraju i województwa, w potrzebie wielu zmian w przepisach prawnych i finansowych. Póki co trzeba inspirować istniejące jednostki spółdzielcze i niewielkie zakłady do zwiększania i rozszerzania produkcji.



Póki co, trzeba inspirować istniejące jednostki spółdzielcze do zwiększania i rozszerzania produkcji. Fot. ARK



„...Gospodarka współczesnego państwa socjalistycznego musi być gospodarką skomputeryzowaną i to nie tylko w sensie ilościowym, to jest dysponowania odpowiednią liczbą i mocą komputerów. Chodzi przede wszystkim o jakość zastosowań, o konsekwentne wiązanie sfery makro- i mikroekonomicznej, planowania i zarządzania za pomocą systemów i sieci informacyjnych umożliwiających szybkie rozpoznanie sytuacji i podjęcie optymalnych lub co najmniej racjonalnych decyzji”.

Podobnych opinii uzasadniających konieczność przyspieszonej komputeryzacji kraju, wygłaszanych na początku lat siedemdziesiątych i formułowanych w oficjalnych programach i naukowych publikacjach można cytować wiele. Wówczas wszystkie argumenty brzmiały na tak. Wyliczył je skrupulatnie w 1983 roku w swojej książce Paweł Bożyk.

Tylko komputer może pomóc człowiekowi w opanowaniu eksplozji informacji, trudno myśleć o sprawnym planowaniu, zarządzaniu, nowoczesnej organizacji pracy bez komputerów. Na początku lat siedemdziesiątych, wspomina Bożyk, informatyce sprzyjały pomyślne wiatry. Powołano specjalną partyjno-rządową komisję pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, która skonstruowała obiecujący program rozwoju informatyki na najbliższe lata. Zatwierdzono go w lutym 1974 roku. Autorzy planów rozwoju informatyki mieli ambicje na miarę europejską, decydenci wychodzili im naprzeciw. Zatwierdzone plany rozwoju informatyki przewidywały wydatkowanie w latach 1971—80 łącznie 124 miliardów złotych. Były to nakłady o jedną czwartą większe niż na rozwój budownictwa mieszkaniowego w tym czasie. Wiele złożonych przyczyn zdecydowało o tym, że informatyce nie wydali tych pieniędzy. Jak pisał Bożyk „polska informatyka miała wielu ojców”. Komitet Nauki i Techniki patronował narodzinom pierwszego kompleksowego programu rozwoju informatyki, który ujrzał światło dzienne już w 1970 roku. Przekonywano w nim między innymi, że w Polsce roku 1970 pracowało tylko 170 komputerów, co w międzynarodowej konfrontacji stawiało nasz kraj na niezbyt korzystnej pozycji — w przeliczeniu na jednego mieszkańca dawało to liczbę 25 razy mniejszą niż we Francji, RFN i Wielkiej Brytanii. Wydatki budżetowe

na rozwój informatyki były także dużo mniejsze, tylko 0,22 proc. podczas gdy np. w Japonii 1,24 proc. Czy zatem nie należało podnieść poprzeczki?

Odpowiedź była oczywista — nikt nie miał wątpliwości, że trzeba odrobić zaległości w przyspieszonym tempie. Ale czy mierzono siły na zamiary?

Podstawę polskiej informatyki stanowiły rodzime maszyny typu „Odra” 1204 i 1304, wytwarzane na angielskiej licencji ICL. Import komputerów był wtedy szczytowo. Brakowało kwalifikowanej kadry, do informatyki trafiał specjalista z różnych dziedzin: inżynierowie, ekonomiści, a nawet filolodzy i psycholodzy. Modna informatyka otwierała drogę do łatwej i szybkiej kariery. Umożliwiała zagraniczne wojaże, stypendia, praktyki. Wiele koncepcji żywcem ściganego z krajów kapitalistycznych, a środowisko informatyków należało do jednego z najbardziej skłóconych w kraju. Mało konstruktywna polemika angażowała dziennikarzy, naukowców, działaczy gospodarczych, aparat partyjny. Jak pisał dalej Bożyk plan rozwoju informatyki w latach 1971—75 miał charakter czysto technokratyczny i był pochodną rozwoju informatyki w krajach kapitalistycznych, a jego największą wadą było oderwanie od realiów. Nie mógł on więc wykazać popelnianych błędów w procesie rozwoju kraju, nie mógł też zapobiec powielaniu tych błędów.

Informatyczna euforia trwała jednak nadal i w następnych latach partyjno-rządowa komisja do spraw informatyki znów opracowała program przyspieszonego rozwoju informatyki przewidując podwojenie wydatków. „Milczeniem pominięto nieprzygotowanie gospodarki do efektywnego korzystania z informatyki, a także brak kadr, zwłaszcza nauczycieli. Nie zajęto się też

(Ciąg dalszy na str. 4)

Gra o komputery

Wanda Dybalska, Janusz L'brzański

2

(Ciąg dalszy ze str. 3)

problemem koordynacji rozwoju informatyki w skali kraju". W rezultacie polska informatyka rozwijała się w rytm powtarzalnego schematu: zachłystnięcie się możliwościami, opór starych struktur zarządzania i rezygnacja w połowie drogi. Efekt — strata wielu

nie nakazowo-rozdzielczym była gospodarką antyefektywnościową. Liczyli się przede wszystkim cele produkcyjne, całą resztę traktowano drugoplanowo. Kopalnie miedzi z tamtych lat były tego klasycznym przykładem. Stawiano wyłącznie na podnoszenie wydobywania nie oglądając się na koszty, a często i organizację

lat ich liczba wzrosła trzydziestopięciokrotnie. Druga Polska miała być skomputeryzowana — pisał Bożyk.

Niestety, wykorzystanie sprzętu komputerowego było niewielkie, średnio w 40-50 procentach, a nawet mniej. Między innymi z powodu braku zapotrzebowania i kadr. Ale miedź komputer i ośrodek obliczeniowy było wtedy ambicją co większej firmy i swego rodzaju modą. Dla zagranicznych firm Polska stała się swoistym Eldorado. Paweł Bożyk przypomniał anegdotę o podzieleniu naszego kraju na rejonu wyłącznej działalności. Na przykład ICL objęło monopol. Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Singer — łącznie itd.

Takie bezholowie w skali kraju wiodło prostą drogą do marnowania ogromnych środków finansowych. Na przykładzie informatyki łatwo zrozumieć — pisał autor „Marzeń i rzeczywistości” — gdzie podziały się w latach 70 pieniądze — złotówki i dolary. Nie trzeba było ich kraść, wystarczyło inwestować w majestacie przepisów i w rzekomych interesach nowoczesności.

☆ Informatyka w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi też rozdziła się przy akompaniamencie labedziego śpiewu. Nie żałowano pieniędzy, nie wyszukiwano argumentów, parcie ku nowoczesności wydawało się bezdyskusyjną koniecznością. Dziś opinie są podzielone. Jedni twierdzą, że program informatyzacji przemysłu miedziowego był wynikiem racjonalnie uzasadnionej potrzeby, drudzy że chorobliwej mody.

Trudno po kilkunastu latach uzyskać jednoznaczną odpowiedź i spierać się, kto ma rację. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak druga opinia, wywodząca genealogię kombinackiej informatyki z mody. Przecież kombinat tkwił głęboko w obowiązującej wówczas strukturze funkcjonowania gospodarki, która ze swej natury była strukturą nieprzystosowaną do włączenia w systemy informatyczne. Komputer może pomóc w zarządzaniu tylko wówczas, kiedy ma do czynienia z logicznym uporządkowanym systemem funkcjonującym w rytm mechanizmów proefektywnościowych. Jeśli nie spełni się tych warunków, nawet najdoskonalszy „mózg” będzie tylko kosztowną zabawką. Polska gospodarka lat siedemdziesiątych funkcjonująca w syste-

niejsze zakupy (cena „Odry” 27 mln złotych), w następnych latach wyposażenie uzupełniano o niezbędne urządzenia zewnętrzne, których cena rosła jednak z roku na rok.

— Od początku mieliśmy bardzo precyzyjną wizję przyszłego kształtu ośrodka — mówi Wojciech Lubezyński, zastępca kierownika Zakładowego Ośrodka Informatyki w ZG „Polkowice” — jej spełnienie zależało jednak i nadal zależało przede wszystkim od sprzętu. Dlatego już w pierwszych latach ułożyliśmy listę potrzeb. Były plany żeby kupić „skaner”, urządzenie, które zapewnia pracę terminali, pamięć dyskową i operacyjną. Ale właściwie w 1978 r. przestaliśmy marzyć o jakichkolwiek zakupach. Jeszcze w 1979 r. wzbogaciliśmy się o monitory ekranowe najgorszego gatunku i... zabrakło pieniędzy. Wcześniej udało się jeszcze zdobyć drugą drukarkę, drugi czysznik i dyski, te najmniejsze, na końcu monitory i to wszystko. Dopiero w 1984 roku kupiliśmy pamięć operacyjną. W sumie jest to wciąż za mało w stosunku do potrzeb.

W dwunastym roku istnienia polkowiicki ośrodek gniecie się w kilku pomieszczeniach wydzielonych z kopalnianej cehowni. Prowizorium trwa — męczą się w nim ludzie i maszyny.

W kopalni „Lubin” sytuacja nie jest lepsza. Ośrodek włączono w kilka mikroskopiujnych pokoiów, na piętrze nad dyrektorskimi gabinetami. Maszyna obok maszyny, ciasnota uniemożliwiająca stworzenie godziwych warunków pracy, koniecznych w tego typu ośrodkach. W „Rudnej” jest więcej przestrzeni, ale za kilka miesięcy i tu zrobi się tłoczno, ponieważ ośrodek czeka na następne maszyny. Na tie planów kreślonych przed kilkunastoma laty obraz rzeczywistości informatycznej jest karłowaty, przynajmniej w dziedzinie sprzętu i warunków lokalowych. Nie przypadkiem, ośrodki rozwijały się w skrajnie zmieniających się warunkach. Raz brakowało pieniędzy, innym razem zrozumienia dla potrzeb informatyki, kiedy indziej zaś anemiczny przemysł komputerowy nie miał nic albo prawie nic do zaoferowania. Jak mówi Dominik Polański, kierownik Zakładowego Ośrodka Informatyki w ZG „Lubin” zdobywanie podstawowego sprzętu by-

Z ANDRZEJEM ARNOLDEM — mistrzem wydziału spawalniczego Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego, inspektorem Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej rozmawia Jacek Broszkiewicz.

● Idea IRCH od początku rodzi wiele kontrowersji.

— Istotnie, wielu ludzi podchodzi do naszej społecznej pracy krytycznie. Uwaga ta dotyczy głównie kierowników kontrolowanych przez nas instytucji i przedsiębiorstw. Słyszemy wtedy, że jeszcze jedna kontrola, że dość kontroli, że najgorzej kiedy kontrolują niefachowcy.

● Jak pan reaguje na takie sformułowania?

— Spokojnie. Przede wszystkim tłumaczę, że nie przychodzimy tylko po to, by karać i wytykać. Jesteśmy również po to, by — jeśli stwierdzimy, że jest lepiej niż dotychczas — nagradzać i popularyzować osiągnięcia.

● To taki psychologiczny zabieg?

— Nie tylko. Owszem, mamy wpływ na to, by ludzie, którzy pracują bardzo dobrze, byli nagradzani.

● Jak dużo jest tych pozytywnych ocen?

— Niewiele. Około dziesięć procent.

● A konkretnie?

— Mielismy dwa, trzy przypadki w czasie kontroli usług w sektorze prywatnym. Budując jest, kiedy się widzi, że nasze sugestie i wnioski brane są do serca. A przecież nie wszyscy członkowie IRCH mają instrumenty prawnego wymuszania zaleceń. Mogą to czynić jedynie towarzyszący nam kontrolerzy profesjonalni. Staramy się natomiast wpływać, perswadować, że skoro w witrynie jakiegoś zakładu wisi wywieszka pod tytułem „usługi”, to właściciel nie powinien ograniczać swej działalności wyłącznie do sprzedaży gotowych wyrobów. Zasada jest prosta: niech szewc naprawia buty, a krawiec szyje ubrania. Przecież tego oczekujemy wszyscy.

● W Legnickim jest 340 kontrolerów IRCH. Zostali powołani i nie jako zaprzysiężeni przez Wojewódzką Radę Narodową. Czy nie czujecie się zatem po trosze urzędnikami?

— Na pewno nie, chociaż dodaje nam to poczucia siły i odpowiedzialności. Mam świadomość, że powołując mnie na kontrolera społecznego, udzielono mi swego rodzaju votum zaufania, którego nie mogę zawieść.

● A byli taacy?

— Działam od samego początku IRCH, to znaczy od jesieni 1984 roku, kiedy Legnickie było jednym z jedenastu regionów, w których przeprowadzono pierwsze, eksperymentalne kontrole robotniczo-chłopskie. Mogę więc powiedzieć, że istotnie pewien, niewielki zresztą procent osób musiał zrezygnować. Nie zawsze ludzie ci potrafili właściwie ocenić powierzone im obowiązki, nie wytrzymywali ciężaru odpowiedzialności. W naszej społecznej pracy nie można sobie pozwalać na nierozważne kroki, pochopne wyrażanie opinii.

● Związka wobec ludzi nastawionych na „nie”.

— Właśnie...

● Co was szczególnie interesuje?

— Jedną z trudniejszych dziedzin jest dyscyplina pracy. Rozmowy są wtedy trudne i to, o dżiwo, z naszymi kolegami, robotnikami. Charakterystyczne, że zazwyczaj nie chcą, by czeplić się ich zakładu, ale w ogóle to są całym sercem za umocnieniem dyscypliny w kraju.

● Nastawienie takie można zaobserwować nie tylko podczas rozmów o dyscyplinie pracy...

— Zresztą podobnie wyglądają rozmowy o potrzebie walki z marnotrawstwem, niegospodarnością.

● Czy kontrole męczą?

— O, tak. Nie tylko tych, których kontrolujemy, ale i nas samych. Najtrudniej jest wtedy, kiedy robimy je kompleksowo i trwają dwa — trzy dni.

● Jaką dziedzinę chciałby pan skontrolować, a jakiej nie?

— Wojska nie mogę. Ale poważnie... chciałbym się zająć wszystkim, co budzi sprzeciw społeczeństwa. Na nieszczęście, dopływ spraw do kontroli mamy ciągle zapewniony.

● Kieruje pan zespołem kontrolnym. Jak na wiek — 29 lat — funkcja to odpowiedzialna. Czy zatem rola zespołu kontrolnego kończy się wyłącznie na sporządzeniu szczegółowych zaleceń pod adresem kontrolowanej jednostki, przedsiębiorstwa, czy też wychodzić dalej, formułując wnioski dotyczące założeń systemowych, na przykład funkcjonowania handlu i usług, komunikacji itp.?

— Dość często zdarza się, że

● A w domu?

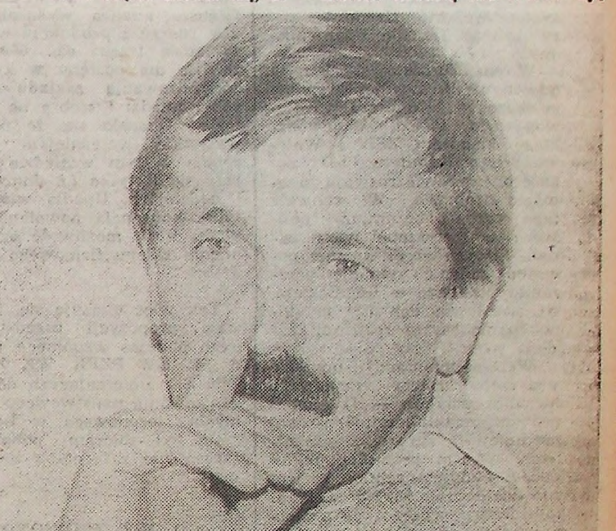
— Zona uznaje celowość inspekcji, ale pyta — dlaczego właśnie ty? Kto zainicjuje dziecko, kto postoi w kolejce?

● Rozmawiamy przy stole, na którym piętrzą się pliki dokumentów z nagłówkiem „IRCH”. Czy nie grozi wam biurokracja?

— Pewnie biurokratyczne formy kontroli muszą istnieć. Musimy udokumentować stan rzeczy i nie mogą to być sformułowania ogólnikowe. To wykluczałoby skuteczność egzekwowania zaleceń. Pojęcie „balagan” jest bardzo czarne. Trzeba pokazać palcem to, co wymaga poprawy.

● Ale też, by to uczynić, trzeba się trochę znać na danej dziedzinie...

— Przed każdą kontrolą przechodzimy przeszkolenie na tyle dobre, że do tej pory nie spotkałem się z zarzutem, iż nie znam problemu. Zresztą nie trzeba być



Fot. Janusz Budnicki

W społecznym interesie

kierujemy takie wnioski pod adresem jednostek nadzórnych. W grudniu ubiegłego roku zaproponowaliśmy dyrekcji WPHW, by wydłużyć czas pracy sklepów w okresie przedświątecznym. Z dobrym skutkiem.

● Komu i w jakiej wysokości wlepiłście najwyższą karę?

— Ma pan zapewne na myśli to, czy przyczyniliśmy się, by towarzysząc nam kontrolerzy zawodowi skorzystali z blokada mandatowego? Rozczaruję pana. Zespół, którym kieruję wypracował zasadę, w myśl której zawsze dajemy szansę poprawy. Mówiłem już o tym, że dużą satysfakcję sprawia podczas następnej kontroli widok porządku i sprawnego funkcjonowania kontrolowanej jednostki gospodarczej.

● To chyba zbyt liberalne nastawienie...

— Może, ale jak na razie, skuteczne. W tym roku będziemy jednak bardziej rygorystyczni.

● Czy kontrole są zapowiadane?

— Jak dotąd udaje się nam zachować tajemnicę o tym, do kogo i kiedy przyjdziemy. Nasze wizyty są niespodziankami. Nie zawsze przyjemnymi.

● Jak oceniałby pańskie zaangażowanie koledy?

— Różnie. Jedni podchodzą do tego aktywnie, proponują dziedzinę warte zainteresowania. Mniejszość patrzy sceptycznie, jest przekonana, że nasze zalecenia ułtąją na pewnym szczeblu, że i tak nie z nich nic wyjdzie.

fachowcem, by zauważyć, to co rzuca się w oczy i to, czego można dotknąć palcem.

● Jaka jest skuteczność działań inspekcji?

— Bardzo wysoka. Do tej pory nie spotkałem się z przypadkiem niezrealizowania służnych zaleceń.

● Czy są niesłuszne?

— Raczej niedokładnie sprezywane. Często też kontrolerów ponosi nerwowość. Żądają wykonania rzeczy, na które przedsiębiorstwo, zakłady pracy czy instytucję po prostu nie stać.

● Członkowie zespołów kontrolnych nie zawsze są jednomyślni...

— W sprawach ewidentnych — zawsze.

● Kadencja kontrolerów IRCH trwa dwa lata. Co dalej?

— Jeśli spełnię oczekiwania, nie zawiodę zaufania, to być może Wojewódzka Rada Narodowa wybierze mnie na następną kadencję. Chciałbym, dalej działać w inspekcji, bo mam z tej pracy dużą satysfakcję i wiem, że w jakiejś mierze występuję w interesie społeczeństwa.

● Wynika z tego, że przewiduje pan długi żywot IRCH?

— Moim marzeniem jest, żeby było tak, by żadna forma kontroli nie była potrzebna. Ale jest to utopia. Jeśli zaś idzie o IRCH, to sądzę, że potrzebna będzie jeszcze dłużej. Idzie tylko o to, by nie zurzędniczyła i zachowała swój robotniczo-chłopski charakter.

● Dziękuję za rozmowę.

Ciąg dalszy na str. 5

Czy cztery lata to wystarczająco długi okres, by pokusić się o oceny skutków wdrożonej reformy gospodarczej? Z pewnością nie. Wszak proces ten w rezultacie oznacza zmiany w zarządzaniu gospodarką na skalę dotąd nie spotykaną ani u nas, ani w żadnym innym kraju socjalistycznym. Kilkanaście aktów prawnych o fundamentalnym znaczeniu zmieniło w sposób modelowy życie gospodarcze. Dochodzenie do stabilizacji po takich przemianach następuje długo i okres ten jeszcze się nie zakończył. Ale jedna dziedziną wykazuje już pewne oznaki normalności. Jest nią uspołeczniona gospodarka rolna.

Osiągnięta stabilizacja wynika chyba z mniejszego powiązania rolnictwa z innymi dziedzinami produkcji. Niesolidni kooperanci, zakłady produkcyjne, narzędzia i maszyny rolnicze oraz kombinaty chemiczne ze swoimi nawozami i środkami ochrony roślin mają spory wpływ na pracę rolników, a jednak nie tak wielki jak w przemyśle.

Oddanie samodzielności w podejmowaniu decyzji dyrektorom i prezesom nie obyło się bez zgrzytów. Okazało się bowiem, że zaczęli podejmować działania nie zawsze zgodne z tym, czego pragnie centralna i wojewódzka administracja. Zmiany w strukturze zasiewów na korzyść bardziej wydajnych i opłacalnych upraw były pierwszymi i jeszcze akceptowanymi krokami. Ale już zmniejszanie stada bydła nie wszystkim się podobało. Przez wiele lat właśnie ilość ogonów była podstawowym miernikiem oceny pracy przedsiębiorstwa. Mimo zastrzeżeń, dyrektorzy zdecydowali się stanowczo na prowadzenie dobrej jakościowo hodowli, a to oznaczało przecież ostrą selekcję niewydajnych krów. Później okazało się, że to właśnie oni mieli rację — mimo zmniejszenia pogłowia, ilość odstawanego mleka rosła z roku na rok.

Wszystko wskazuje, iż do życia w reformie musiały się w początkowym okresie przyzwyczaić nie tylko przedsiębiorstwa, ale i administracja. Dobrze przetrzymano ten najtrudniejszy chyba okres. Dziś, po czterech latach śmiało można mówić o gospodarczym sukcesie.

Przeobrażenia społecznego sektora rolnictwa jeszcze się nie zakończyły. Charakteryzują się obecnie dostosowywaniem kierunków produkcji do warunków ekonomicznych i przyrodniczych, dążeniem do poprawy jednostkowych wydajności w poszczególnych dziedzinach oraz działaniem na rzecz poprawy stanu socjalnego i bytowego załóg pracowniczych.

W minionym roku gospodarczym 22 państwowe gospodarstwa rolne, 2 państwowe gospodarstwa ogrodnicze oraz 2 przedsiębiorstwa usług technicznych osiągnęły największy w swej historii zysk. Wyraża się kwotą miliarda 329 milionów złotych i jest o ponad 200 mln wyższy niż rok wcześniej. W porównaniu z sezonem 1982/1983 jest to o miliard sto

milionów więcej. Postęp więc znaczny. W ciągu ostatnich trzech lat ilość jednostek deficytowych zmalała z siedmiu do jednej. Obecnie tylko PGO Lubin zanotowało 47 mln zł strat, ale jest to spowodowane znacznym wzrostem cen na mazut. Siedem czołowych przedsiębiorstw województwa osiągnęło zysk przekraczający 100 mln zł.

12 przedsiębiorstw już wprowadziło nowe zakładowe systemy wynagrodzeń, trwają prace nad wdrożeniem dalszych. Nadal, choć już w mniejszym stopniu niż trzy lata temu, zmienia się struktura zasiewów na pegeerowskich polach. W minionym roku areal zbóż wzrósł o 1,5 tysiąca hektarów, zwiększył się obszar uprawy rzepaku, mniej uprawia się ziemniaków.

Wielokrotnie już w przeszłości pegeery były na wsi nośnikiem postępu. Tak działo się w czasach początków me-

cji do gospodarki komunalnej. Zadłużenie przedsiębiorstw w BGZ przekracza 4 miliardy złotych. Poczynione w związku z tym oszczędności dotyczą każdej dziedziny. Niskie płace mimo cięższych niż w przemyśle warunków pracy oraz ustawiczny brak mieszkań powodują stale zmniejszanie się załóg pegeerowskich. W ostatnich czterech latach spadek zatrudnienia wyniósł 1100 osób. Wszystko to zmusza do wyciągnięcia jednego wniosku — rolnictwo uspołecznione musi pracować na zasadach reformy gospodarczej, ale reformy uwzględniającej specyfikę tej części gospodarki narodowej.

Na stosunkowo lepszych zasadach ekonomicznych pracuje spółdzielczy sektor rolnictwa. Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne uprawiające 4 proc. gruntów ornych województwa osiągały nieznacznie niższe wyniki gospodarcze niż PGR. Również

Jak siejesz tak zbierasz

Antoni Neczyński

chanizacji, stosowania nawozów sztucznych. Nurt ten trwa w dalszym ciągu. W tym roku po raz pierwszy zasiano 500 hektarów rzepaku dwuzerowego i 442 hektary pszenżyta.

Konsekwentne wprowadzanie nowoczesnych metod gospodarowania oraz dbałość o dobrą jakość każdego zabiegu agrotechnicznego i hodowlanego przyniosły spodziewane efekty. W ciągu ostatnich dwóch lat plony czterech zbóż wzrosły o 4 kwintale, rzepaku o 6 q. Postęp, choć jeszcze bardzo niewielki nastąpił w uprawie roślin okopowych. Podobnie w hodowli. Po sporym spadku pogłowia w pierwszym okresie wdrażania reformy, nastąpiła stopniowa odbudowa stada. Tylko w ubiegłym roku stan trzody chlewnej wzrósł o 2,1 proc., natomiast owiec o ponad 5 proc. Jakościowa przemiana następuje w hodowli bydła. Nieznacznie, ale nadal zmniejsza się pogłowienie, natomiast rośnie sprzedaż mleka. Jednostkowo wydajność osiągnęła w tym roku liczbę 3169 litrów rocznie od statystycznej krowy. A jeszcze cztery, pięć lat temu średnia wahała się w okolicach dwóch i pół tysiąca.

Mimo tych niewątpliwych sukcesów gospodarczych większość Państwowych Gospodarstw Rolnych boryka się ze sporymi kłopotami finansowymi. Nie starcza pieniędzy na remonty obiektów hodowlanych, na inwestycje magazynowe, na budownictwo mieszkaniowe. Kłopoty te zwiększa się z powodów niezależnych od przedsiębiorstw — ostatnio wzrosły ceny na paliwo, nawozy mineralne, maszyny rolnicze i części zamienne. Minister wstrzymał jedną z ostatnich istniejących jeszcze dota-

i tu w ostatnich latach nastąpiły dość istotne zmiany strukturalne. Gwałtownie spada hodowla bydła. Kierunek taki wynikał z ekonomicznych warunków zmuszających spółdzielnie do podjęcia produkcji bardziej opłacalnej. Podobnie, jak w gospodarstwach państwowych wzrosły ostatnio plony głównych upraw. Poprawie uległ zakres pozarolniczej produkcji RSP. Fakty te w istotny sposób wpłynęły na stan finansów. Dość powiedzieć, że jeszcze w 1982 roku 10 jednostek spółdzielczych zanotowało straty, natomiast obecnie wszystkie firmy zamknęły rok gospodarczy z zyskiem. Nie tylko o pieniądze jednak chodzi. Rzecz idzie o to, by 10 tysięcy spółdzielczych hektarów plonowało maksymalnie. Przyjęty przez Wojewódzki Związek RSP program przewiduje zasadniczy wzrost wydajności produkcji rolniczej. Planuje się, że pod koniec bieżącej pięcioletki średni plon zboża wyniesie 40 q, odstawa mleka od jednej krowy osiągnie 3600 litrów, natomiast każda statystyczna maciora da 15 prosiat. Zadania ambitne, ale i czasami wymagają wielkich skoków.

Na tle tych pozytywnych przemian w uspołecznionym sektorze rolnictwa, pewne fakty muszą jednak zastanawiać. Zgadza się, że ziemia nie wszędzie jest jednakoowa. Istnieją różne, niezależne od przedsiębiorstw uregulowania gospodarcze. Ale dlaczego na przykład w jednym przedsiębiorstwie krowy dają 4 tysiące litrów mleka, a w innym tylko 2,4 tysiąca? Dlaczego z przeciętnego hektara (czyli z uwzględnieniem bonitacji gleby) spieje w jednej spółdzielni 21 q zboża, a w drugiej 48 q? Dlaczego jedni mówią bez przerwy o kłopotach obiektywnych, a inni bardziej zapobiegliwi ich nie dostrzegają? Dlaczego w jednych firmach psują się maszyny, w innych nie? Oto pytania, nad którymi warto pomyśleć.

Na koniec dwa przykłady: W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Tarnówku, w ciągu jednego roku gospodarczego wynik finansowy poprawiono o 60 milionów złotych! W najgorszej przez wiele lat Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Pomocnem, tylko dzięki lepiej wykonanym zabiegom agrotechnicznym, plony zboża wzrosły aż o 14 kwintali, również z roku na rok!

To tylko dwa fakty. Czy ktośkolwiek może stwierdzić, że rezerwy w uspołecznionym rolnictwie już się wyczerpały?

Gra o komputery

(Ciąg dalszy ze str. 4)

ło i jest usłane cierniami. Na przykład dzisiaj nie ma żadnej bariery finansowej, zakład nie szczędzi pieniędzy. Ale co z tego. Posucha na krajowym rynku nie tylko poważnie utrudnia bezawaryjne funkcjonowanie maszyn, lecz także determinuje rozwój ośrodka.

Komputery w ZG „Lubin” i „Polkowice” mają po dwanaście lat. Gdyby przyjąć kryterium amortyzacji to można by je wyrzucić na złom. Ale wiek nie dyskwalifikuje „staruszek” — mogą i będą pracowały nadal po spełnieniu kilku warunków.

Informatycy tłumaczą, że komputer ma ogromne możliwości, które nie są wykorzystane całkowicie w stosowanym obecnie systemie pracy typu „wsadowego”. „Odra” potrafi przeprowadzać wiele operacji w tzw. tle, realizując jednocześnie zadania zleczone mu z terminali (terminal to drukarka z klawiaturą albo monitor ekranowy). Obecnie nie wystarczy już stosowanie komputera jako superkalkulatora zamkniętego w czterech ścianach. Rosną bowiem potrzeby i liczba potencjalnych użytkowników. Dzisiaj użytkownik chciałby mieć bezpośredni dostęp do komputera poprzez własny terminal. Taki model zadowalałby np. kopalnię, chociaż nie jest to model optymalny, bo przykrojony do obecnych krajowych możliwości technicznych, a i tak trudny do osiągnięcia. Nadal, po kilkunastu latach informatyzowania kraju, wizje i plany rozbijają się o ubożuchną ofertę sprzętową. Nie ma „skanerów”, trudno kupić terminale, a przede wszystkim wysokopojemne, szybkie pamięci dyskowe.

Dyski są wąskim gardłem, w którym dusi się informatyka w każdym ogólnym przez nas ośrodku. Bo bez nich trudno sobie wyobrazić zakładową „siatkę” terminali. Dzisiaj użytkownik chce mieć możliwość szybkiego dostępu do informacji zgromadzonych w komputerowym zbiorze. Ale pamięć maszyn ma ograniczoną pojemność i dlatego musi być rozbudowywana o dodatkowe pamięci zewnętrzne, zwłaszcza pamięci szybkie. Taką szybką pamięcią jest właśnie dysk.

Żeby dotrzeć do informacji zapisanej na przykład w środku lub na końcu magnetycznej taśmy trzeba ją przewinąć. Dysk jest czymś w rodzaju gramofonowej płyty, tyle, że w fonofonie z materiału magnetycznego. Wystarczy podać odpowiedni klucz, by głowica odczytująca trafiła natychmiast do żądanej informacji. Szybkość dostępu do informacji — dziś liczy się najbardziej.

☆

Po dwunastu latach nasi rozmówcy zgodnie stwierdzają, że w zakładach informatyka rozgościła się najwcześniej i najszerzej w sferze wszelkich rozliczeń finansowych — od czystej księgowości poprzez gospodarkę materiałową aż po płace. Czyli w pionie głównego księgowego i dyrektora ekonomicznego. Wciąż komputer jest jednak przede wszystkim doskonałym liczydłem, które usprawnia sprawozdawczość, bilansowanie i inne ra-

chunki. Na dodatek przetwarzanie lawiny liczb odbywa się przeważnie w cyklu miesięcznym. Do ośrodków spływają tony dokumentów, które tutaj poddaje się obróbce, wprowadza do maszyny, przetwarza. Wynik dociera do użytkownika po pewnym czasie i często jest to przysłowiowa musztarda po obiedzie. Dzisiaj, w zmienionych warunkach gospodarczych, informacja powinna być dostępna codziennie, w każdej chwili, by na jej podstawie można było podejmować szybko optymalną lub co najmniej racjonalną decyzję.

Sytuacja ta nie jest przygodkowa. Księgowość i finanse były od początku w zasadzie jedynymi sferami działalności jako tako przygotowanymi do zastosowania informatycznych systemów. Tutaj od dawna panowały sztywne zasady liczenia i obiegu dokumentów, a więc określony porządek, który jest podstawą i punktem wyjścia w informatycznym przetwarzaniu. Bo jak powiadają informatycy komputer ma wprawdzie nieograniczone możliwości, lecz jeśli wrzuci się do niego informacje śmieci, to śmieci się z niego wyjmie.

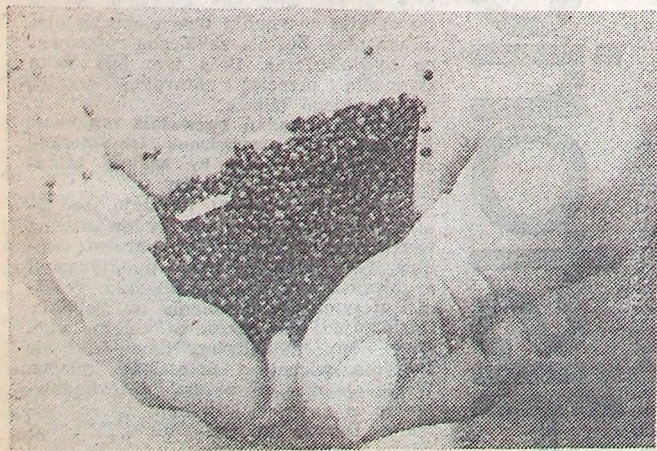
Do innych dziedzin informatyka wkraczała i wkracza opornie, rozbijając się o próg bałaganu i organizacyjnej improwizacji. Wczoraj i dzisiaj też trudno jest przekonać użytkowników, że jeżeli chcą korzystać z dobrodziejstw informatyki, to muszą zacząć od porządków na własnym podwórku i od siebie, to znaczy od przełamania wewnętrznych oporów i sprecyzowania potrzeb. Informatyka nie można nikogo uszczęśliwić na siłę, tak jak nie można kogoś kto uwielbia piosenkę turystykę i nie cierpi motoryzacji sadzać za kierownicą samochodu.

Czym kończy się uszczęśliwienie na siłę przekonano się ongiś w polkowickiej kopalni. W ośrodku zainstalowano duński komputer, w bramach umieszczono czytniki kart, pracowników wyposażono w karty identyfikacyjne i ruszył system kontroli ruchu załogi. Pracował krótko i ze zgrzytami, nawet pancerne opakowania nie chroniły czytników przed dewastacją. Bo jeśli czytnik się zaciął, co zdarzało się dość często, to rozjuszony górnik walił w pięść, krusząc delikatne elektroniczne urządzenia. System umarł śmiercią naturalną, bez żalu i protestów, ponieważ nikomu (może oprócz informatyków) nie był potrzebny. Dolarową maszynę sprzedano, a część urządzeń przeznaczono na części zamienne. Ale to sprawa, do której wraca się, jak do anegdoty.

Gdyby wykreślić mapę kopalnianej informatyki, byłoby na niej jeszcze wiele białych pól, dziedzin, w których jest jeszcze wiele do zrobienia. Informatycy wymieniają dział geologiczny czyli gospodarkę złożem, sejsmologię, gospodarstwo głównego technologa, działkę głównego mechanika do spraw maszyn dolowych, zakład wzbogacania rudy... Przykłady można mnożyć, ponieważ nikt tak do końca nie spenetrował jeszcze koszyka możliwości.

Głównym usługodawcą nadal jest więc dział księgowości, w

(Ciąg dalszy na str. 6)



Dzięki dobrze wykonanym zabiegom agrotechnicznym, plony zboża wzrosły o 14 kwintali. Fot. Janusz Budnicki

Gra o komputery

4

(Ciąg dalszy ze str. 5)

którym zbierają się wszystkie nitki zakładowych rozliczeń finansowych. Mariusz Nosal, kierownik ZOI w „Polkowicach” analizując roczny plan pracy ośrodka wymienia długą listę systemów i programów stosowanych od zarania dziejów tych wprowadzonych od niedawna i takich, nad którymi się pracuje. Plan zawsze konstruowany jest w oparciu o potrzeby użytkowników. Są systemy obejmujące swym zasięgiem całą kopalnię, kilka lub jeden wydział np. placę, gospodarka materiałowa, środki trwałe, systemy rozliczające i ewidencjonujące pracę maszyn dółowych z określeniem terminów i prognozowaniem remontów i kosztów eksploatacji, system finansowo-księgowy. Są również systemy i programy, które usprawniają pracę w poszczególnych działach, a nawet na konkretnych stanowiskach. Komputer pomaga w gusowskiej sprawozdawczości, w inwentaryzacji ciałach różnego rodzaju, w porównywaniu kosztów, rozliczaniu kasy zapomogowo-pożyczkowej, w rozliczaniu pracy operatorów maszyn dółowych w oparciu o zużycie paliw i smarów, w gospodarowaniu funduszem mieszkaniowym, w prowadzeniu kartoteki osobowej pracowników etc.

— Zauważyliśmy, że od co najmniej dwóch lat znacznie wzrosło zainteresowanie usługami informatycznymi — mówi Mariusz Nosal. — Kiedyś sprzęt wykorzystywany był w granicach 50 procent. Dzisiaj prawie w 80 procentach. Skrupulatnie śledzimy zarówno swoje wydatki jak i zyski. Na przykład w roku ubiegłym utrzymanie ośrodka (energia, paliwo, materiały remonty, placę) kosztowało 22 miliony, a wartość ze świadczonych usług w zakresie przygotowania danych, prac projektowych i programowych, przetwarzania danych wyniosła łącznie 31 milionów. Mieszczą się w tej sumie również wpływy z usług dla innych zakładów. Ośrodek jest więc rentowny, a na dodatek wypracowuje spore zyski.

Można zaryzykować tezę, że po dwunastu latach funkcjonowania informatyka kojarzy się przeciętnemu pracownikowi kopalni z „fiszka” otrzymywaną przy wypłacie. Na pytanie czy czują się potrzebni i chciani informatycy odpowiadają jednoznacznie, że tak. Mimo iż przez lata informatyka dreptała w miejscu, mimo że

inwestowano w nią skromnie, mimo że skarlale ośrodki odbiegają swym wyglądem i wyposażeniem od wizji sprzed lat, trudno bez nich wyobrazić sobie funkcjonowanie kopalni. Tak mówią inż. inż. Nosal, Lubczyński, Polański i Romana Zawodna, szefowa ZOI w ZG „Rudna” — najmłodszego ośrodka obliczeniowego w kopalniach.

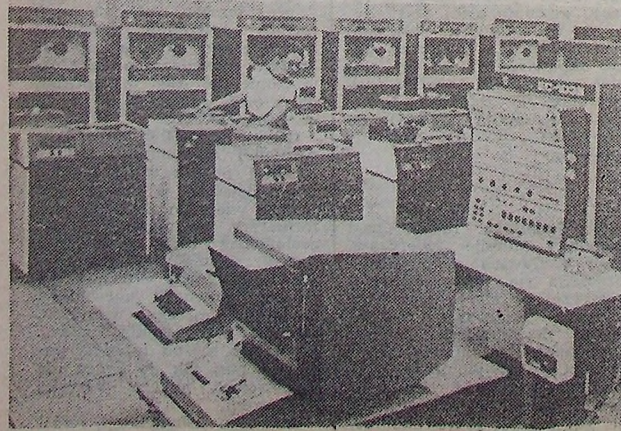
Trudno w najbliższych latach spodziewać się rewolucji w polskiej technice komputerowej. Każda nowa możliwość, nawet skromna i archaiczna w zderzeniu ze światem, podsyca jednak wyobraźnię i popycha do poszukiwań środowisko informatyków, którzy są ludźmi zakochanymi w swym zawodzie aż do fanatyzmu, znanymi z szalonego wizjonerstwa. W tej chwili marzą o wyzwoleniu komputerów z gorsetu czterech ścian, o postawieniu monitora lub mikrokomputera na biurku każdego użytkownika. Czyli o stworzeniu systemu powszechnej obojstronnej komunikacji z maszyną.

Wiesław Zalewski, inspektor do spraw gospodarki paliwo-smarowniczej w ZG „Rudna” sprawował nadzór nad swoim gospodarstwem do tej pory przy pomocy kilku współpracowników i kieszonkowego kalkulatora. Dzień wypełniał mu żmudne zestawianie dokumentów, druków i kolumn cyfr, pracochłonne rachowanie „na piechotę”. Wprawdzie wyniki mrówczej pracy były dokładne, ale dalekie od doskonałości. Pożyczył w obliczeniach, ciągle głód aktualnej informacji niezbędnej do podjęcia szybkiej decyzji, denerwowały Zalewskiego i jego szefa.

Dzisiaj w kancelii Zalewskiego, zawieszona na ścianie kopalnianych warsztatów, stoi mikrokomputer i uspokoiły się nerwy. Komputer rozlicza, planuje, a nawet wystawia rachunki za paliwa i smary obcym firmom górniczym korzystającym z kopalnianych stacji paliw. Zalewski już sobie nie wyobraża metodą „na piechotę”, teraz marzy o chwili, kiedy jego „murzyńca” — jak nazywa swój mikrokomputer — podłączy do komputera centralnego i rozszerzą się znacznie jego możliwości.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

1. „Komputery w gospodarce społecznej”, praca zbiorowa, PWE, Warszawa 1974.
2. „Materiały i rzeczywistość czyli anatomia polskiego kryzysu”, Paweł Bożyk, PIW 1983.



Każdy marzy aby jego mikrokomputer podłączyć do komputera centralnego bo wówczas rozszerzą się jego możliwości.



Fragment „profilu” z kamiennym portalem, którego nie udało się skruszyć młotami pneumatycznymi.
Fot. Ewa Berdys

Z archeologiem STANISŁAWEM FIRTSZEM rozmawia Paweł Ziętek

■ Co archeolog może znaleźć w budowlanym wykopie?

— To zależy od miejsca. Przy ulicy Rosenbergów 16—20 w Legnicy, w ciągu czterech miesięcy ratowniczych badań archeologicznych, wykopaliliśmy 9,2 tys. różnych zabytkowych przedmiotów, w tym około 3 tys. fragmentów naczyń glinianych.

■ Użył Pan określenia „badania ratownicze” — co ono oznacza?

— To czego najbardziej nie lubimy — prace prowadzone na chybił-krzył, w miejscu wykopanym już pod fundamenty. Budowlani zwykle nas poganają, bo o-późniamy im wykonanie planu. Właśnie badania ratownicze są „charakterystyczne” dla Legnicy. Podobne wykopy w centrum miasta — m.in. przy ulicy Środkowej, Grodzkiej, Wjazdowej, Chojeńskiej i Paderewskiego — nie zostały do końca zbadane. A szkoda, ponieważ pochodzą stamtąd niezwykle interesujące znaleziska. Myśmy zdołali przynajmniej wykonać tzw. profil pionowy, dzięki czemu dowiedzieliśmy się wiele interesujących rzeczy o początkach miasta.

■ Otacza je mrok tajemnicy. Wiadomo tylko, że Legnica była lokowana w połowie XII wieku na prawie magdeburskim, a kilkanaście lub kilkadziesiąt lat wcześniej także na prawie polskim...

— Na głębokości około 4,7 metra znaleźliśmy ślady świadczące, że Legnica stanowiła skupisko miejskie już na przełomie XI i XII wieku. Hipotezę tę potwierdził konsultant prof. Józef Kaziemierz. Tak więc można uznać za pewne, że rozbudowa grodu kasztelańskiego nastąpiła już przed dziewięćset laty. Potwierdza to opinie historyków sztuki, że kamienne fundamenty świątyni odkryte podczas badań w kościele NMP, pochodzą z rzeczywistości z XII wieku.

■ Długość, piszący w „Dziejach Polski” o Legnicy „sławnej zamkiem, świątynią i murami”, mógł zanotować prawdę, że w przedmiejscu bitwy z Talarami wychodzącym z kościoła Henrykowi Pobożnemu mało nie rozbił głowy zlatujący z murów kamień. Kruszące się, kamienne ściany zastąpiono niedługo potem ceglami.

— To tylko domniemania, choć bardzo prawdopodobne. Dzięki naszym badaniom wiadomo na pewno, np. jakie warsztaty pracowały w okolicach dzisiejszego „Megasamu”. W tzw. jamach produkcyjnych znaleźliśmy 4,6 tys. ścinoków skórzanych i prawie całe buty. Warto zauważyć, że ówczesna moda nie zbyt różniła się od współczesnej. Stosowano tylko bardziej solidne surowce. Dzisiejsi producenci mogliby wykorzystać średniowieczny pomysł — jak z jednego kawałka skóry zrobić ładny guzik do koca. Bardzo interesująca była jama garbarza. Usuwał on sierść ze skóry niegaszonym wapnem. Najprawdopodobniej w pobliżu mieścił się warsztat, gdzie topiono szkło. Po stolarzach został świetnie zachowany świder i mnóstwo gwoździ.

■ Czy wiele można się dowiedzieć z wykopalisk na temat tego co jedli nasi przodkowie.

— Resztki jedzenia znaleźliśmy w tzw. jamach odpadowych — czyli dawnych śmietnikach. Powiedzenie „pokaż mi swoje śmieci, a powiem ci kim jesteś” było już wtedy aktualne. W wiekach

średnich spożywano dużo potraw mącznych, orzechów i grzybów. Jeden grzyb znaleźliśmy w całości.

■ Ozdoby, które przed stuleciami zlałyby eleganci, doskonale by pasowały do strojów współczesnych dziewczyn.

— Choćby amulet z muszli cauri, koralik lub okucie. Ten ostatni przedmiot wyglądał jak złoty. Widząc go pomyślałem: „Mamy wreszcie złote znalezisko na terenie miasta”. Dotychczas znaleziono tylko krzyż z tego metalu w dawnym grodzisku, na terenie zamku. Okazało się jednak, że to... miedź, która świetnie zachowała się w kwaśnym środowisku. Okucie zaczęło śnieżyć dopiero pod wpływem powietrza.

■ Mówił Pan wcześniej o trzech tysiącach fragmentów glinianych naczyń.

— Są one typowe dla kultury słowiańskiej. Trudno by znaleźć różnicę, gdyby je porównać z wykonanymi w Krakowie lub Warszawie. We wczesnym średniowieczu wpływy kultury zachodniej były tu nieznaczne. Znaleźliśmy też kawałki innych naczyń — z drewna. Choć były one używane jeszcze w XVIII wieku — zachowało się ich bardzo mało.

■ Niewiele zostało też z drewnianych konstrukcji domów dawnej Legnicy.

— Za to fragmenty murów są znacznie trwalsze. Odkryty podczas prac średniowieczny portal, z kamienia łazanego wapienną zaprawą, jest tak trwały jakby był z betonu. Ze względu na to, że posiada niewielką wartość — nie zostanie przeniesiony na powierzchnię. Przeszkadza budowlanym, którzy próbowali go już rozbić młotami pneumatycznymi. Bez skutku. Będą więc chyba musieli zastosować środki wybuchowe.

■ Na odsłoniętym i oczyszczonym przez archeologów „profilu” widać, jak w cieście, poszczególnie warstwy.

— Przez prawie tysiąc lat poziom ulicy podniósł się o niecałe pięć metrów. Jak już wspominałem, w najgłębszych warstwach znajdowaliśmy przedmioty z XI—XII wieku. Na głębokości około 3,5 metra były elementy konstrukcyjne domów z XIII—XIV wieku. Jeszcze wyżej odsłoniliśmy fundamenty budowli z lat późniejszych. Udało nam się dokładnie zbadać tylko fragment wykopu. Nie umiemy, niestety, dokładnie określić, jak wyglądała zabudowa nad brzegiem Młynówki. Jeszcze w latach sześćdziesiątych przepływała ona środkami wykopu. Skutki zasypania tego cieku są nieodwracalne. Została zakłócona równowaga hydrologiczna. Poza tym Młynówka stanowiła przecież naturalną granicę piastowskiego miasta.

■ Wyniki badań pozwalają mniemać, że gdyby nie prowadzono ich metodą „ratowniczą”, można by znaleźć kilkakrotnie więcej eksponatów.

— Oczywiście. Mam nadzieję, że zanim rozpocznie się prace budowlane na terenie średniowiecznego centrum Legnicy — między tzw. punktami „Megasamem” — odpowiednio wcześniej otrzymamy zezwolenie na badania. Odsłaniając, płaszczyznę, kolejne warstwy ziemi, moglibyśmy dowiedzieć się znacznie więcej o przeszłości miasta. Wcale nie musimy przeszkadzać budowlanym, a nawet zależy nam na ich pomocy. Bardzo by nam ułatwił pracę, gdyby zdołał svenchaczami warstwy ziemi do głębokości około dwóch metrów.

■ Dziękuję za rozmowę.

Historia z profilu

Za i przeciw

● „Deja vu” — w końcu, że w przeszłości było się już w jakimś miejscu — może wywołać nawet niepozorny przedmiot. Kiedy dowiedzieliśmy się, że legnicki Teatr Dramatyczny kupił (na małą scenę) fotele z lubińskiego Robotniczego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz” — nabraliśmy ochoty własnie na „deja vu”. „Dramatyczne” bajki, w przeciwieństwie do „świerszczowych”, są bowiem zwykle bardzo poważne i „dorosłe”. Może zawodowi aktorzy na spektaklach dla najmłodszych oszczędzają siły, żeby potem błyszczeć w innym repertuarze? A gdyby tak na scenie kameralnej w Legnicy wystawić, wzorem amatorskiego „Świerszcza”, przedstawienie, w którym dziecięca publiczność będzie brała udział śpiewając, krzycząc i ingerując w akcję sztuki?

● Niedawno „GR” zastanawiała się, czy Lubin prześcignie Skirolawki. Rzeczywiście, w mieście tym wiele się ostatnio dzieje na „miłosnej” niwie. Po ubiegłorocznym sukcesie, postanowiono powtórzyć konkurs na wiersz lub opowiadanie o tematyce miłosnej. Prace można nadsyłać pod adresem Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy (plac Wolności 9) do końca marca. Czy i tym razem uczestnicy konkursu prześcigną się w erotycznej „niecenzuralności” uznanych mistrzów? Nie wiadomo. Podobno w imprezie mają wziąć udział renomowani znawcy tematu — m. in. autor sławetnych „Skirolawek” Zbigniew Nienacki.

(S-ka)

● „Wiemy, ale nie powiemy” — stwierdzili nasi tajni informatorzy, którzy uczestniczyli w pracach jury tegorocznego „Satyrykonu”. Z podaniem nazwisk zwycięzców musimy więc poczekać do oficjalnego otwarcia imprezy. Warto jednak parę uwag poświecić samym obradom. W jury zasiadało kilku cudzoziemców — Szwed, dwaj Czesi oraz Rumun. Pierwszy z nich porozumiewał się z resztą towarzystwa za pomocą tłumacza, ale niektóre rzeczy „w lot chwytal”, na przykład, gdy była mowa o pewnych (je sprasujemy Lejzorka Rojsztwańca) „mających w rękach” „Rysunków było w tym roku tak dużo, że trzeba je było rozłożyć na podłodze sali gimnastycznej. Zdjęć, tradycyjnie, nadesłano nieco mniej, ale za to znajdowały się wśród nich fotomontaże najznakomitsze, ponoć, w dziejach „Satyrykonu”. Spośród jurorów wyróżniało się kilka osób. Pierwsi przybyli ze stolicy zwracali uwagę na niezwykle godnym, pełnym dystansu zachowaniem. Przy nim nawet obywatel z zimnej Skandynawii wydawał się bardzo swojski. Gdyby głosowano na najciekawszego i najdowcipniejszego jurora — jak twierdzą nasi wystawcy — pierwszą nagrodę zdobyłby niejaki Zdzisław S. Jeżeli komuś skojarzy się to nazwisko z osobnikiem potężnej postury, pisarzem, felietonistą, a ostatnio nawet aktorem — to gratulujemy przenikliwości...

● W „Akwarium” — klubie przy II Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy nikt nie zastanawia się jak przyciągnąć publiczność. Na marginesie — gdzie indziej toczy się debata, czy lepiej przyciągać za rękę, czy też za włosy. Klub ten odróżnia od wszystkich innych to, że jego działacze sami go budowali i urządzali. Choć mają dopiero „w okolicach” lat osiemnastu, mogliby udzielać nauk różnym dorosłym i wykształconym na kursach k.o. kierownikom. Dyskolekę rozreklamowali — proponując konkurencyjną cenę — najpierw 30, a potem 50 złotych. Za uzbierane w ten sposób pieniądze kupili znakomity sprzęt hi-fi (bo zaczęli na własnym). Niedługo otworzą minikawiarenkę, na którą zarobili m. in. sprzedając butelki i makulaturę. Czy przypadkiem nie udzieliliśmy tu odpowiedzi na pytanie — gdzie szukać kadry do kulejących placówek kulturalnych?

(S-ka)

Księgi są cztery. Opasłe, w twardej, czerwonej obwolutie, zamknięte w pudle. Na wieku złocą się kanciaste litery: „Kronika Gminy Lubin”.

Księga pierwsza, zatytułowana „Przeszłość”, rozpoczyna się słowami Wincetego Pola: „Śląsk jak należał do Polski, tak będzie polskim, gdy wielkie rzesze o wymiar sprawiedliwości się upomną”. Wewnątrz na kilkudziesięciu stronicach opowieść o piastowskich pradziejach lubińskiej gminy i drobiazgową charakterystykę historycznych pamiątek: kościołów, pałaców, grodzisk, krzyży pokutnych, parków. Bukowna leży nad Czarną Wodą a istnieje od 1283 roku. Chrostnik należał do rycerzy dworu Henryka II Pobożnego, w Gorzelinie po 1945 roku był szpital przeciwgruźliczy, Siedlcami władali rycerski ród Siedliczów, a nazwa Szklar Górnych wywodzi się od nie zidentyfikowanej huty szkła... — przypomina kronikarz. W rozdziale piątym autor snuje gawędę o dziejach osadnictwa lemńskiego Lemków osiedlono prawie we wszystkich wsiach na terenie gminy Lubin, najwięcej w Liściu Niemstowie. Zimnej Wodzie, Gorzelinie, w Buczynie i Szklarach Górnych — czytamy Księga kończy się kalendarzem ważniejszych wydarzeń (aż od pokoju budzińskiego w 1018 roku do 1970 roku) i dopiskiem: „Pierwszy tom kroniki (...) został opracowany w prezentowanej formie na podstawie wymienionej w tekstach literatury i ozdoby literami przez Czesława Sternickiego, sekretarza Urzędu Gminy w Lubinie...”

JUŻ DZIESIĘĆ LAT

sekretarz Sternicki pełni rolę gminnego dziejopisa, od początku swojej pracy w urzędzie. Nie dla pieniędzy, bo zajęcie to społeczne, ani dla splendoru, konkursów czy nagród. Po prostu z obowiązku a trochę i z pasji. Takie jest zarządzenie centralnych władz — każdy organ administracji państwowej powinien prowadzić kronikę. Różnie to bywa, jedni piszą, inni nie zaprzatają sobie głowy kronikarstwem, ale w urzędzie postanowiono do sprawy podejść rzetelnie. I dzisiaj jest się czym pochwalić.

— Może po paru latach ktoś weźmie kronikę do ręki, może gminne dzieje zainteresują historyka, naukowca, młodzież. Wtedy będę miał satysfakcję i przekonałam się, że moja praca nie poszła na marne — mówi Sternicki.

Kronikarstwo to zajęcie żmudne. Trzeba zebrać informacje, opracować je, ułożyć w chronologiczny ciąg, zilustrować zdjęciami, oprawić jakoś w plastyczną formę. Księgi rodzą się na pojedynczych kartkach, które sekretarz zapisuje maczkiem przez cały rok i przechowuje skrupulatnie w skoroszycie. Dorzuca do rękopisów niektóre dokumenty, dyplomy, śledzi prasę centralną i lokalną, wyluskuje informacje dotyczące gminy, gromadzi wycinki.

— O mam tu na przykład jeden z najświeższych artykułów, z ubiegłego roku, tytuł „A w Kłopotowie”. „Konkrety”, numer... autor... to chyba pani publikacja?

— Trudno zaprzeczyć. — Wkleję ją do kroniki, tak jak wiele innych. Bez komentarza ponieważ przyjmuję zasadę, żeby rejestrować wydarzenia i sprawy i nie polemizować z nimi. Chociaż poza kroniką mam parę uwag do tego artykułu.

— Bardzo mnie one interesują. — Może prawda jest taka, jaką pani prezentuje, ale każdy medal ma dwie strony. I racje też są przynajmniej dwie. Wspomina pani między innymi o drodze do Kłopotowa. Przez wiele lat w ogóle jej nie było i było dobrze. Jak coś zrobiliśmy to zaraz, że „chropowata”!

— Bo jest chropowata, po prostu spartaczona, ludzi denerwuje, mówią, że jeszcze rok, dwa, a rozleci się.

— Nie nie stoj na przeszkodzie, żeby zrobić ją porządnie, ale skąd wziąć pieniądze? Jeżeli ktoś da nam 20 milionów, to zaraz, proszę bardzo, podpisujemy zlecenie. Tylko że sytuacja w naszej gospodarce jest taka, a nie inna i wciąż wiele spraw czeka na rozwiązanie. Znamy je doskonale, w najdrobniejszych szczegółach. Ludzie psioczą i mają rację, ale co zrobić z tą racją — sam nie bardzo wiem.

Gdy skoroszyt puchnie już od materiałów, brudnopisy wędrują na maszynę. Potem jeszcze korekty, jedna i druga, ostatnia kosmetyka i na koniec intrologator. Czesław Sternicki nie ma pretensji do wielkiej twórczości, wręcz przeciwnie. Mówi, że zabawia się w kronikarstwo po amatorsku, dba jedynie o jasność i czystość języka i żeby nie wkładać się rzeczowe błędy. Ciągłe ma wątpliwości, czy jego dzieło ma jakąkolwiek literacką albo historyczną wartość. Czy

trafnie wybiera wydarzenia z lawiny codziennych spraw. Podkreśla, że żaden tam z niego stylista, po prostu z wykształcenia prawnik, a od trzydziestu ponad lat urzędnik siedzący za biurkiem, ceniący żelazną konsekwencję, zdyscyplinowanie, odpowiedzialność za wykonywaną pracę, rzetelność w każdym calu. Tego samego wymaga sekretarz od swoich podwładnych, a na dodatek społecznego zacięcia. Bo w urzędzie trzeba pracować dla ludzi, trzeba pojechać w teren, porozmawiać z rolnikami na wiejskim zebraniu, zajrzeć na pole. Nie są to czynności w kalkulewane w miesięczną pensję. Stanowisko sekretarza urzędu, działalność w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, liczne funkcje społeczne pomagają w wywazywaniu się z kronikarskiego obowiązku. Sekretarz urzędu

Więść gminna

Wanda Dybalska

to prawa ręka naczelnika, przez jego biurko przechodzą prawie wszystkie gminne sprawy, pisma, podania, sprawozdania itd. Jest to niewyczerpane źródło informacji.

„TERAŻNIEJSZOŚĆ”

zaczyna się w księdze drugiej, pod datą 4 stycznia 1973 roku. Powołano wtedy gminę Lubin. Pierwszym naczelnikiem był Tadeusz Czerwiński a pierwszym interesantem Józef Grodzki ze wsi Obora. Oczywiście załatwili wówczas swoje sprawy w urzędzie a na dodatek zebrał gratulacje i życzenia pomyślności dla całej wsi. Prawie od razu przystąpiono ostro do pracy. Już w lutym w Lipinach uwiły się brygady instalujące uliczne oświetlenie. Wkrótce zarządzono w gminie generalne porządki, żeby uczulić ludzi na piękno i estetykę. Zorganizowano zebranie i opracowano program likwidacji wszelkiej brzydoty. W czerwcu odbył się turniej gmin Nieśwety, chociaż pojedynkowi był wyrównany wygrała Trzebnica. Złniwa wypadły nieźle tego roku. W nocy ruszyło 51 kombajnów. W październiku zainaugurowano kampanie wyborcze do rad narodowych.

1974 r. Jak zwykle rok zaczął się od rachunków od dyskusji nad budżetem i planem. W kwietniu połączono pobożnych. W maju zorganizowano partyjny czyn — wyremontowano drogi, uporządkowano boisko w Gogolowicach i park w



Czesław Sternicki — wieloletni kronikarz swojej gminy.

Fot. Janusz Budniewski

Chrostniku, przygotowano plac pod przystanek w Wiercieniu.

1975. W styczniu uroczyste otwarcie Wiejskiego Ośrodka Kultury w Chrostniku. W lutym wielkie wydarzenie: Karczewska otrzymała wodociąg, pierwszy w gminie. Sprawa zaopatrzenia wsi w wodę zaczynała nabierać coraz poważniejszych rozmiarów.

1976. Rozdyskutowała się gmina na temat zmian w Konstytucji PRL. Do Rady Państwa przesłano list: „proponujemy zmianę uwzględniającą trzydziestoletni dorobek państwa i narodu... Uroczyste świętowała gmina 30 rocznicę powstania ORMO, potem Święto Pracy i Święto Ludowe. We wrześniu w zabytkowym pałacu w Chrostniku wybuchł pożar. Ogień strawił cały budynek. Na marginesie — dużo było wtedy pożarów w gminie. Najpierw spłonęła stodoła pegeerowska w Siedlcach z calorocznym zbiorem, potem 12 hektarów zboża na pniu we wsi Obora i budynek gospodarski w Szklarach Górnych. W październiku Zbierca Szkoła Gminna w Lubinie otrzymała imię gen. Aleksandra Zawadzkiego. W listopadzie zmarł sołtys w Szklarach Górnych, obywatel Mięczyński M.

1977. Gminę okrojono z części wsi Mierzowice i z części sołectwa Osiek. Obszary te włączono do Lubina. W Raszówce rozpoczął pracę bar szybkiej obsługi, a w sierpniu restauracja „Leśna”. Dawno nie było takich zniw. Najpierw zima wiosna, a potem fala ulewnej deszczu. Zmienił się naczelnik, stanowisko szefa urzędu objął Wojciech Komornicki.

1978. Wybory do rad narodowych. W Gminnej Radzie Narodowej zasiadło czterdziestu nowych radnych. W kwietniu gminnym zbawidowcom wręczono sztandar ufundowany przez zakłady pracy.

1979. W konkursie „Gmina Mistrz Gospodarczości” Lubin dopiero na 10 miejscu.

1980. W marcu tragedia na Okęciu. W rozbitym samolocie zginął Józef Paika, sołtys z Czyszowic — część jego pamięci! W listopadzie „Gazeta Robotnicza” doniosła, że w Skłodowicach, w RSP „Pionier” mokre zboże niszczało w magazynach i zdewastowane były maszyny rolnicze.

1981. W marcu stróż nocny Zdzisław B. zawiadomił dyżurnego ruchu PKP w Raszówce, że ktoś włamał się do restauracji. W gogolowickim lesie znaleziono 1100 sztuk pasztetów drobiowych zakopanych w ziemi. W związku z napiętą sytuacją w kraju wojewoda wydał odezwę do mieszkańców województwa. Od 13 grudnia stan wojenny.

1982. Urząd rozdzielił 566 paczek z Bułgarii. Gmina włączyła się do akcji pomocy ofiarom powodzi w okolicach Plocka. Zebrano m.in. 274 710 złotych 3255 kg zboża, 5000 kg siana. W „Konkretach” wywiad z działaczem ruchu robotniczego Franciszkiem Frącem.

1983. W styczniu obradował I Zjazd Gminny ZMW. Znów w „Gazecie Robotniczej” smutne informacje: złodziejce ciągników i zboża odpowiada przed sądem. Wiesław Szostak został nowym naczelnikiem. W Bolanowie powstał Ośrodek Resocjalizacji dla Narkomanów. W ramach akcji pod kryptonimem „Zagroda” strażacy wspólnie z przedstawicielami ORMO, MO i z sołtysami skontrolowali wiele gospodarstw. Susza sprzyjała pożarom. W sierpniu zdarzył się w gminie potworny mord. W stercie siana między Niemstowem a Miłosną znaleziono zwłoki kobiety. W listopadzie w stawie hodowlanym w Raszowie Małej zatruty się karpie, aż 16 ton.

1984. Wojewoda przydzielił sołtysom 30 rowerów składanych marki „Wigry”. Rozdzielnik taki jest wyrazem wciąż istniejącego kryzysu gospodarczego *).

JAKA WIEŚ OPISZE KRONIKARZ

za dziesięć, dwadzieścia lat? — Wieś od młodszą, bogatą, rozwiniętą — maluje słowami sekretarz Sternicki — Będą w niej sklepy, wodociągi, zmeliorowane pola, ośrodki kultury, funkcjonalne domy i zabudowania gospodarskie, sprawna komunikacja... Jest to wciąż wizja wsi idealnej, do której zmierzamy. Zrobiliśmy już wiele, chociaż potrzeby przetrastają jeszcze możliwości i dokonania. Nieraz padają pod naszym adresem słowa krytyki, ale wtedy tłumaczą rolnikom, że na przykład w 1973 w gminie był tylko jeden wodociąg, dzisiaj połowa wsi ma zdrową wodę. Co przyniosą następne lata, nie wiem, ale na pewno wszystkie wydarzenia odnotuję w kronice.

Kronikę gminy Lubin wyróżniono drugą nagrodą (w kategorii kronik terenowych) w konkursie na kroniki terenowe, organizowanym przez dwutygodnik „Rada Narodowa — Gospodarka — Administracja”.

* Fragmenty kroniki nie zawsze cytowane są dosłownie.

Czy już chronimy?

Ochrona przyrody, ochrona tego wszystkiego, co wytworzyła ona wokół nas to działalność człowieka, licząca sobie już... tysiące lat. Oto bowiem Chińczycy w X wieku p.n.e. wprowadzili już prawo chroniące lasy przed nadmiernym wycinaniem. To samo zrobili Rzymianie pięset lat później. W średniowieczu ogłaszano zakazy łowienia niektórych zwierząt i niszczenia roślin. W naszym kraju do pierwszych ochroniarzy zalicza się Władysław Jagiello, za którego panowania w 1423 roku wzięto pod prawną ochronę cis, a wkrótce ograniczono polowania na dzikie konie, łosie i tury. Jeszcze wcześniej, bo za czasów Bolesława Chrobrego wprowadzono ochronę bobra. Można mówić o swoistym ruchu ekologicznym w romantyzmie, który szermował hasłami „powrotu do natury”. Jednakże w nowoczesnym kształcie idea ochrony środowiska powstała w momencie, gdy zauważono, że eksploatacja przyrody, jej bogactw zaczyna się przeradzać w jej dewastację.

Troska o środowisko towarzyszyła więc ludziom od bardzo dawna. W każdej epoce i kulturze miała jednak wspólny, odwieczny wątek. Była po prostu troską o człowieka.

Myszę, że ta optyka ważna jest zwłaszcza w naszym województwie. Bardzo łatwo tu bowiem jeszcze spotkać ludzi, ba, całe gremia fachowców, którzy próbują narzucać alternatywę: chodzić boso, w podartych portkach i oddychać czystym powietrzem czy też produkować miedź, ponosząc przy tym związane z „nieszczelną” technologią konsekwencje a cała sztuka właśnie w tym, aby noga była obuta, portki całe, dolar za miedź w kieszeni. a i niebo czyste nad głową.

Taki też pogląd na sprawę zaprezentował w swoich wypowiedziach minister ochrony środowiska i zasobów naturalnych prof. Stefan Jarzębski, który 15 stycznia br. odwiedził Legnicę. Nie była to dla przedstawiciela rządu wizyta łatwa.

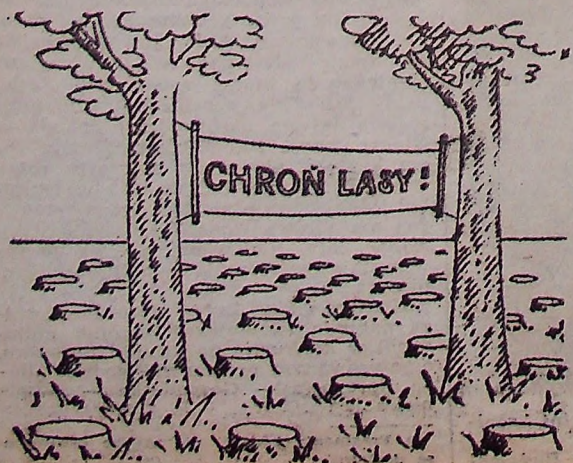
Najpierw min. Jarzębski spotkał się w ramach Dnia Informacji z sekretarzami instancji partyjnych, dyrektorami, szefami miejskich i wiejskich administracji. Potem dyskutował w węższym gronie przedstawicieli władz polityczno-administracyjnych i KGHM. Z wypowiedzi szefa resortu wynika, że rząd chce konsekwentnie podchodzić do problemów ochrony środowiska zgodnie z duchem czasów, a przede wszystkim reformy. Oznaka tego jest chociażby podjęta niedawno decyzja o czterokrotnym wzroście opłat za korzystanie ze środowiska naturalnego. 180 mld zł wyniosą w tym roku nakłady inwestycyjne na potrzeby ochrony środowiska, a jeszcze kilka lat temu zamykały się one kwotą 20 mld zł. Tym samym rośnie udział inwestycji tego typu w wydatkach państwa, co jest potwierdzeniem deklaracji Wojciecha Jaruzelskiego przedstawionej na forum ONZ i zapowiedzi premiera Messnera. Rząd podjął się opracowania perspektywicznego, Narodowego Programu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jego założenia będą podane do publicznej dyskusji. Jak nigdzie na świecie, informacje o stanie środowiska są u nas szeroko udostępniane, głównie przez wydawnictwa GUS. W ten sposób władze realizują swój program upowszechniania wiedzy w tej dziedzinie i uspołeczniania problemu, bo przecież bez powszechnego zaangażowania w jego rozwiązywanie trudno liczyć na poprawę.

Minister Jarzębski wypowiedział się też w sprawach lokalnych. Uważa m. in., iż nie powinno dojść do drastycznego rozszerzania stref ochronnych (jak to ma miejsce w aktualnych projektach), a należy zrobić wszystko, by szybko ograniczyć szkodliwy wpływ hut. Problem pozwolenia wodno-prawnego dla huty „Legnica”, która nie wywiązała się (z braku wykonawców) z budowy nowej oczyszczalni ścieków, jest sprawą trudną, ale zakład musi ponieść prawne konsekwencje, bo w końcu to on produkuje ścieki. Pojawia się coraz więcej danych o momencie rozpoczęcia budowy zbiornika wodnego „Rzymówka”. Władze centralne chcą przestrzegać zasadę, że w miejsce każdej zakończonej tego typu inwestycji „wchodzi” nowa. W 1987 roku powinny być przekazane do użytku trzy zbiorniki. „Rzymówka” jest pierwsza na liście, więc jej czas już nadchodzi.

Wizyta ministra Stefana Jarzębskiego poza ustaleniem, że Legnickie otrzyma wsparcie z centralnego Funduszu Ochrony Środowiska nie zaowocowała decyzjami i konkretnymi wnioskami. Jednak przeprowadzone przy jej okazji rozmowy, przedstawione dane pozwalają na ważne stwierdzenie, że coraz więcej w dyskusji o ochronie środowiska konkretnych informacji, problemów technicznych, technologicznych, finansowych, projektowych. Mniej jakby sloganów i obszerne programów. A więc wreszcie chronimy?

(ch)

Juika



Widok rozkopanej instalacji zewnętrznej. Końca robót nie widać.



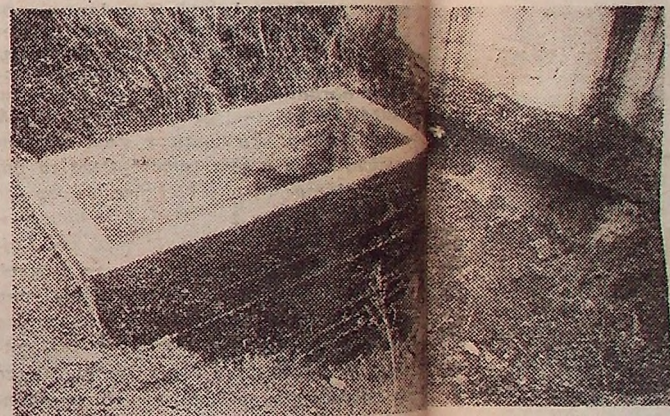
Wykop pod instalację gazową zewnętrzną — tak wygląda dziś. Prace zostały rozpoczęte w październiku ub. roku.

Hasło: szpital (11)

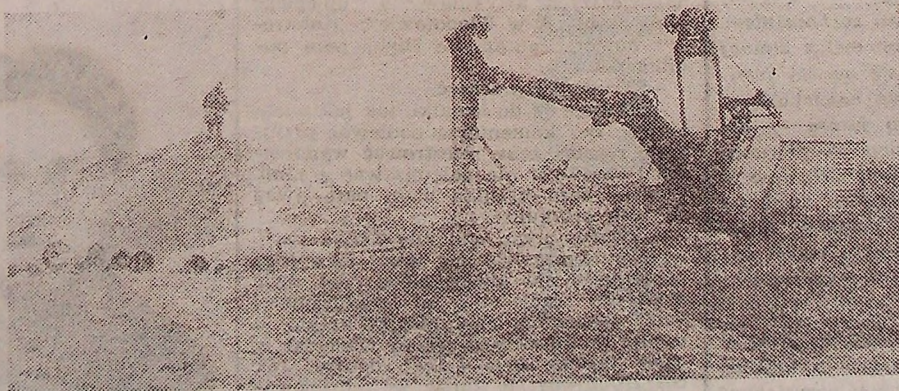
Co na budowie...?

Zdjęcia: Janusz Budnicki

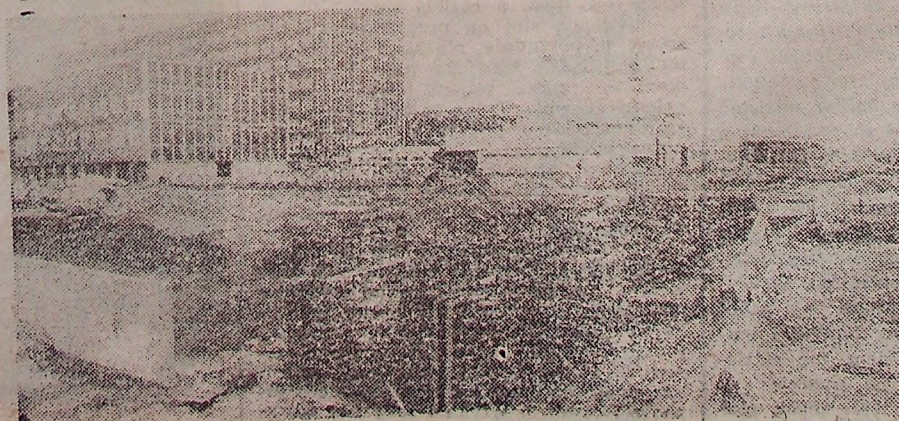
Tekst: Agnieszka Szydławska



Studzienka wodomierzowa przy magazynie „Budopol” ma swoją historię. W takim stanie znajduje się już drugi rok.



Przez cały dzień (17 bm.) koparka nie pracowała. O godzinie 14.10 operator przyszedł, zamknął maszynę i poszedł do domu.



„Budopol” ma nadzieję, że po zakończeniu prac woda zniknie z kanałów c.o.



Instalacja kanalizacji szpitala „Budopol” została zainstalowana. Roboty rozpoczęły się, ale do końca daleko.

Przez — tak wygląda dziś.
ub roku.

Jedna z wielu nie zabezpieczonych studzienek kanalizacyjnych i deszczowych.

Przy blokach 1A, 1C, 1HJ od 6 miesięcy trwają roboty przy instalacji kanalizacyjnej. Tempo wciąż żółwie. A „Budopol” czeka.

Tym razem zwiędziała kłódka w towarzystwie fotoreportera. Ze zrobionych zdjęć wybraliśmy jednak tylko część: to, co widać obok to są grzechy śmiertelne i powszednie jednego z wykonawców. „Inżynierii — Legnica”. Jak pisałam kilkakrotnie, przedsiębiorstwo od wielu lat nie może się zdobyć na przekazanie generalnemu wykonawcy planowych zadań, których terminy miały wielokrotnie. Może po obejrzeniu fotoreportażu o-

dezwię się nareszcie głucha na wszelkie perswazyje dyrekcji przedsiębiorstwa i zadeklaruje realny termin zakończenia prac?

Zapytaliśmy też w „Budopolu” o materiały budowlane. I okazuje się, że mimo obietnic wicewojewody Podwińskiego, wcale nie jest wesoło! Są trudności ze zdobyciem stali kształtowej o odpowiednich przekrojach, a Centrala Mate-

riałów Budowlanych anulowała nie wykorzystany (z powodu braku) przydział ubiegłoroczny. Podobnie postąpiło Wrocławskie Przedsiębiorstwo Handlu Opalem — anulowało nie zrealizowane z braku dostaw przydziały na węgiel i koks.

Brak przydziału na tarcice, płyty twarde z wełny mineralnej, materiały izolacyjne. Co na to dyrektor Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego?

„Budopolu” ma swoją
rok.



Taki stan zastał nas 17 stycznia br.



Obok magazynu „Budopolu” montuje się zewnętrzną instalację wodną. Prace trwają już ponad pół roku.

Sprawy, ludzie, obyczaje

Witold Podedworny

Na łamach „Konkretów” nie zajmujemy się krytykowaniem innych gazet i czasopism. Nie mamy też zwyczaju polemizować z pojawiającymi się od czasu do czasu uwagami na nasz temat. Jesteśmy zmuszeni jednak, w ramach tzw. obrony koniecznej, uczynić wyjątek.

Wrocławski tygodnik „Sprawy i Ludzie” dzielnie się rozprawia z lokalnymi bólami i zlem, urzupiając sobie przy okazji miano Pyłii w sprawach wszelakich, bo na całego „idzie w Polskę”, wali po oczach, po przynajmniej i nie tylko. Celują w tym procederze redaktorzy stałych rubryk, czasem felietonów. Metoda jest prosta. Wystarczy wziąć na biurko stos innych gazet, czasopism — i zawsze się coś znajdzie. Błąd, potknięcie. Rzeczywiste, częściej wrozone. I wtedy trzeba się napuszyć, nadymać i połać, pouczyć, pogrześć...

Panowie, macie chyba kompleksy. Zaręczam, że bezpodstawnie. Czytam wiele publikowanych u Was artykułów, w których odważnie i ciekawie prezentowane są trudne problemy ideologiczne, społeczne, gospodarcze. Ale, na Boga, po co te wieczne zaczepki bez sensu, po co szukacie jarmarcznego poklasku? Ten sposób na autorytet jest już niemodny. Przekonały się o tym niektóre inne tytuły. Na pozycję poważnej gazety pracuje się poważnymi artykułami.

Te cierpkie słowa cisną się na papier po kolejnej złośliwej notatce pod adresem „Konkretów”. Tym razem red. Lutoginiowski w swojej rubryce „W gąszczu słów” (nr 386) czepił się, że publikujemy wyroki sądowe i orzeczenia kolegów karanych. Pozwala sobie przy tej okazji na następującą uwagę: „...niektóre gazety w znacznym stopniu z tego (publikowania wyroków i orzeczeń — W.P.) żyją zapelniając nimi specjalnie w tym celu utworzone rubryki. Np. legnickie „Konkrety”...”. Pozwalam sobie zwrócić Panu uwagę, że obowiązek publikowania wyroków sądowych wynika z prawa prasowego. Ale czynimy to także z przekonaniem, że informując potencjalnych przestępców, czego się mogą spodziewać, możemy w ten sposób przyczynić się do zmniejszenia przestępczości. Po drugie. Insynuacja, że z tego żyjemy, jest nieprawdziwa i niesmaczna. Wyjaśniam, że wpływające z tego tytułu pieniądze trafiają do kasy naszego wspólnego wydawnictwa, do niewielkiej części zysków, jakie przysparzają „Konkrety”, w odróżnieniu od niektórych innych czasopism. Proszę więc uważać, bo godzi Pan we własne interesy.

Nawiąsem mówiąc, dobijamy się właśnie o większą objętość. Materiałów nam wystarczy.

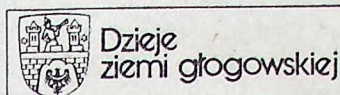
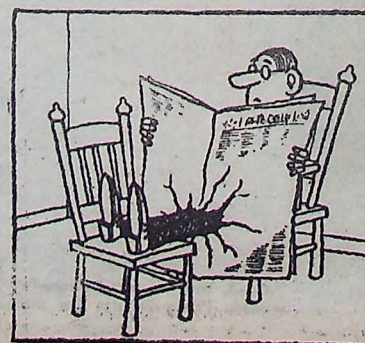
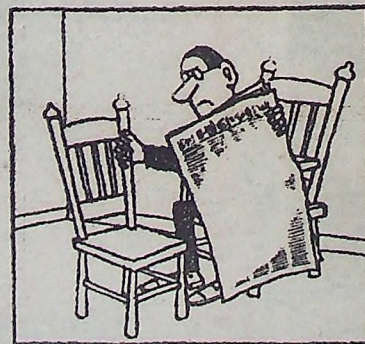
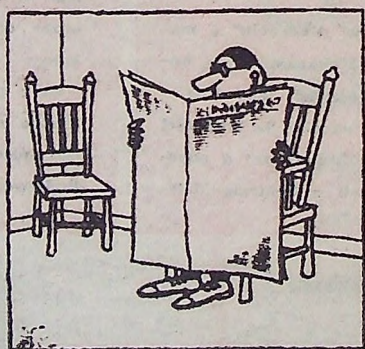
Pretekstem tych złośliwości są, Pana zdaniem: „prawnicze i językowe lapsusy” popełniane w orzeczeniach podejmowanych w „trybie przyspieszonym”, które Pan następnie zilustrował przykładem z „Konkretów”. Przykro mi, ale błędy logiczne, jakie Pan popełnił w tej krótkiej notatce, sprawiają, że nie pokajam się.

nawet jeśli tytuł rubryki zostanie zmieniony na przykładowo: Czyńcie, jako nauczam, a nie, jak czynię.

Przepraszam Czytelników, że zajęłem miejsce na sprawy wewnętrzne środowiskowe, ale nasz zawód uprawiamy publicznie i nie możemy obojętnie przechodzić wobec dziwnych praktyk, które są uprawiane w innych redakcjach.

P.S. Jeśli Autorowi rubryki „W gąszczu słów” brakuje amuniej, podpowiadam, aby uciec przyjrzał się własnej gazecie. Możemy pomóc, bo akurat pewien zgryźliwy czytelnik przyniósł do redakcji wzmiankowany egzemplarz „Spraw i Ludzi” i zapytał, co sądzimy o fragmencie, który kończy rozważania na temat konfliktu granicznego z Litwą w 1938 roku, a brzmi tak: „Świat zobaczył, że Polska potrafi nie gorzej od Niemców strzec swoich interesów”.

W.P.



(11)

Śląsk po trwającym ponad dwa wieki okresie najazdów niemieckich i czeskich przedstawiał bardzo smutny wygląd. Ziemia, poza grodami, była wyludniona, pola zarosnięte i zapuszczone, drogi niebezpieczne. Kronikarz czeski Kosmas napisał nawet, że Brzetysław „kiedykolwiek wtargnął do Polski, zawsze z wielkim triumfem wracał. Tak ja mianowicie spustoszył częstymi napadami w roku od wcielenia Pańskiego 1093, zaś pierwszym swego panowania, że z tej strony rzeki Odry, od grodu Ryczyn do grodu Głogowa, oprócz jednego grodu Niemcy nie mieszkali żaden człowiek”. Nawet przyjmując pewną poprawkę na chępliwość kronikarza musimy się zgodzić z tym, że nie mogło się na Śląsku rozwijać życie gospodarcze. Wystarczy przecież wynotować sobie daty kolejnych najazdów niemieckich i czeskich, a przecież nie znamy ich wszystkich, aby zorientować się, że leżące na lewym brzegu Odry ziemie polskie musiały być bardziej podobne do poligonu wojskowego niż do ludnej i bogatej krainy, która znamy z późniejszych opisów.

Kiedy jednak ustaly najazdy germańskie, a Śląsk przeszedł pod władzę samodzielną piastowskich książąt, zaczęło usilnie pracować nad poddźwignięciem gospodarczym tej krainy. Taka by-

ryku IV). Nic zresztą dziwnego. Przecież ziemie, na których władał, w chwili objęcia przez niego władzy, książę Konrad, były stosunkowo najsłabiej zagospodarowane.

W jaki sposób książę przeprowadzał kolonizację nowych wsi i miast? Dokumentem, który ją rozpoczynał był immunitet. Immunitet to po prostu akt, w którym książę — zwierzchni właściciel wszystkich dóbr w granicach swego księstwa — przelewał część uprawnień (zazwyczaj dotyczyło to praw ekonomicznych i sądowych) na rzecz innych osób bądź organizacji (np. klasztorów). Pozwalało to tym osobom na dokonanie kolonizacji na tzw. prawie niemieckim. Tylko bowiem przez nadanie kolonistom tego prawa, oznaczającego dla nich swobodę osobistą własne sądownictwo i niezależność od uciążliwości ekonomicznych prawa polskiego, można było zachęcić ich do przeniesienia się ze stosunkowo gęsto zaludnionej zachodniej Europy na śląskie pustkowia. Oczywiście nie w każdym wypadku wydania immunitetu następowało w rzeczywistości założenie nowej osady. Immunitet otwierał tylko taką możliwość. Właściciel terenów musiał natomiast wyszukać organizatora lokacji — zasadzając uzgodnić z nim jej warunki i wytyczyć teren nowej osady, a ten dopiero sorowadzał osadników i zwykle zostawał później

Zagospodarowanie ziemi głogowskiej

Janusz Chutkowski

la wówczas konieczność gospodarcza. Władający niewielką dzielnicą książę mógł liczyć tylko na dochody z własnych wsi i miast. A pieniądze potrzebował coraz więcej. Na wojny, na turnieje rycerskie, na własne podróże i przyjemności, na wyposażeń synów i córek, a wreszcie na utrzymanie licznego dworu. Środki na to mogły pochodzić prawie wyłącznie z pracy osiadłych w księstwie rolników i mieszczan. Trzeba więc było zacząć myśleć o ponownym zaludnieniu opustoszałych ziem.

Pierwszym księciem śląskim, który rozpoczął kolonizację ziemi był Bolesław Wysoki. Kontynuowali ją jego synowie Henryk Brodaty i Henryk Pobożny. Jednakże na ziemi głogowskiej niewiele o niej wiemy. Pewne jest, że do założenia w 1175 r. klasztoru w Lubiążu należały wsie Wierzbice, Popowo i Brzostów. Późniejsze dokumenty wspominają jeszcze o wsi Przesieczna i kilkunastu innych, położonych na terenie ziemi głogowskiej. Musiało więc być ich więcej. Może jeszcze warto odnotować wybudowanie przez Bolesława Wysokiego zamku myśliwskiego na terenie dzisiejszych Polkowice.

Dopiero jednak pierwszy książę głogowski Konrad rozpoczął na terenie swojego księstwa szerszą działalność kolonizatorską. Musiała ona być znaczna. Istniejące dokumenty pozwalają stwierdzić, że Konrad lokował na prawie niemieckim lub też nadał na prawo istniejącym już wcześniej miejscowościom: Kwielicom w 1253 r., Bożejowicom w 1260 r., Łozom w 1263 r. i Goli w 1259 r. (daty dotyczą pierwszych wiadomości o istnieniu w tych miejscowościach prawa niemieckiego). W sumie Konrad lokował, bądź przeniósł, na prawo niemieckie siedem wsi, a przynajmniej o tym dochowały się do naszych czasów wiadomości, co daje mu drugie, po Henryku wrocławskim, miejsce w zakresie ilości stworzonych nowych ośrodków wiejskich. Wiemy również, że książę ten lokował dwa miasta (Głogów i Ścinawę), a prawdopodobnie również Polkowice (w 1265 r.) co jednak w porównaniu z pozostałymi książętami śląskimi daje mu dopiero czwarte miejsce (po Henryku III, Bolesławie Rogatce i Hen-

solitsem wsi, otrzymywał więcej ziemi i liczne uposażenia. Kiedy natomiast sam książę był właścicielem ziemi, na której zakładał nową osadę, nie wydawał immunitetu, a jedynie przywilej lokacyjny.

W tym miejscu trzeba jeszcze kilka słów powiedzieć o używanym tutaj terminie „prawo niemieckie”. Utałaj się on w literaturze naukowej, chociaż poza nazwą niewiele ma wspólnego z Niemcami. Oznaczał on powszechnie wówczas w Europie osadzanie ludności z zachowaniem wolności osobistej, jej praw sądowych i pewnych przywilejów gospodarczych. Prawo to powstało w północnych Włoszech i Francji, a w Niemczech zwane było prawem walońskim. Do nas trafiało na ogół w wersji przyjętej w okolicach Magdeburga, stąd zwano je również „prawem magdeburskim”, a jego cechą charakterystyczną była wynikająca z rozwoju gospodarki feudalnej, tendencja do zamiany podległości osobistej i świadczeń w naturze, na bardziej nowoczesne i dogodniejsze czynsze pieniężne.

„Prawo niemieckie” nadawane było na terenie całej Polski; wszędzie też przybywali i osiedlali się osadnicy z zachodniej Europy, głównie Niemcy. Szybko się asymilowali i polonizowali, tak, że już po kilku pokoleniach całkowicie zlał się z masą ludności słowiańskiej. Inaczej było na Śląsku. Tutaj było ich po prostu więcej, a i książęta, chcąc przyspieszyć proces kolonizacji, starali się oddzielić ich od ludności polskiej. Aby w ten sposób, wykorzystując świadczona i daniny tej ostatniej, należeć im na podstawie prawa polskiego, stworzyć kolonistom specjalnie dobre warunki i zachęcić ich w ten sposób do osiedlania się. Cel swój osiągnęli, ale skutek był dla Polski tragiczny. Chociaż to nie było przez nich zamierzone, od tej pory nastąpił powolny, ale stały proces germanizacji Śląska, który po kilku wiekach doprowadził do znacznego „językowego zniemczenia”.



Zespół Dżem w czasie sesji nagraniowej.

Metronomy '85

Jerzy J. Kaczmarek

Dzisiejszy ROCKONESANS postanowiłem w całości przeznaczyć na sprawy matematyczno-statystyczne, jak to zwykle na początku roku. Ze spraw pozanaganiowych, śpieszę tylko uzupełnić (w nawiązaniu do tekstu „Chodzi o G”), że nylonowych strun do gitary klasycznej nie kupiłem także za dolary. Nie ma i już Ale do rzeczy...

Już po raz trzeci SZTANDAR MŁODYCH przyznał swoje nagrody wybijającym się twórcom muzyki rozrywkowej. Pragnę i ja wrzucić swoje trzy grosze, gdyż — pomijając pewne kontrowersje personalne o których później — nie wszystkie pozycje podobają mi się jednakowo, wbrew temu, co włożono mi w usta w „szlendarowym” omówieniu uroczystości wręczenia.

■ **PRZEBOJEM ROKU 1985** mianowano „LUCCIOLE” ex-marżeństwa Jackowskich. Sięgnąłem więc po płytę TOP '84 i... znalazłem na niej tę samą „Lucciolę”. Ja rozumiem, że dziennikarze „Sztandaru” mogli ulec presji RTV i pomylić lata, lecz red. Michałowskiu takie żarty nie powinny się zdarzać.

■ **KOMPOZYTOR** — KRZYSZTOF DĘBSKI. Tu mam kłopot. Krzysztof jest bez wątpienia przednim muzykiem jazzowym, więc należy go polecić i holubić. Ale ta wpadka z „Diamentowym koleczykiem”... Ciałę ludzkie się jest to tylko wypadek przy pracy.

■ **AUTOR TEKSTÓW** — JACEK CYGAN. Bez wątpienia sprawny warsztatowiec i bardzo wrażliwy twórca. Szkoda tylko, że pisze dla wszystkich, którzy są jego przyjaciółmi (a ma tych przyjaciół wielu) bez względu na styl i rodzaj wykonywanej muzyki. Pisanie

dla Sośnickiej czy Geppertówny i — jednocześnie — dla grup rockowych, wcześniej niż później musi skończyć się utratą indywidualnego, cudownie lirycznego charakteru twórczości.

■ **ZESPÓŁ — STRING CONNECTION**. Ja już nie wiem jak to jest. Czy ta grupa się rozwiązała, co wynikałoby z ubiegłorocznych informacji, czy istnieje nadal, jak można było dostrzec na JAZZ JAMBOREE, gdzie fantastyczny zespół po prostu rozczarował, wedle niemal zgodnej opinii krytyki. Odbieram więc nagrodę dla — podkreślam to bardzo mocno — świetnego zespołu jako specyficzny zabieg tzw. wekslujący czyli: w związku z niejasną sytuacją rocka, dajemy nagrodę jazzmanom.

■ **SINGEL** — „PRZEZ AUTA SZYBE”/„I NA OKRĄGŁO” — RENDEZ VOUS. Ta nagroda naprawdę mnie cieszy. Od palu lat wierzę w Ziemia Kosmowskiego i jego przyjaciół. Teraz zaczyna wierzyć w niego inni, do tego stopnia, że POLSKIE NAGRANIA chcą grupie nagrać płytę (dyskretnie przypomnę, że RENDEZ VOUS, jako współlaureat — obok SIEKIERY — opolskiego konkursu rockowego, miał mieć płytę w TONPRESSIE). Zresztą... nieważne kto, była ta płyta była.

■ **LONGPLAY** — „CEGLA” — DŻEM. Pod koniec ubiegłego roku podałem w tym miejscu swoje typy. Była wśród nich i „Cegła”.

■ **REALIZATORZY DŹWIĘKU** — ANDRZEJ SASIN I ANDRZEJ LUPA — POLSKIE NAGRANIA. Nie wiem, czy dziennikarze „Sztandaru” są aż tak oświeceni, by dostrzegać nazwiska osób tak mało reklamowanych jak realizato-

rzy dźwięku. Być może. Ja sam, choć nie lubię słuchać np. KOMBI-4, to przecież puszczałem sobie tę płytę, po to by dealektować się techniką nagrania. To właśnie ci dwaj faceci.

■ **ANIMATOR ROCKA** — WALTER CHEŁSTOWSKI. Na początku było ich trzech: Jacek Sylwin, Marcin Jacobson i właśnie Walter. Jacek wybrał „menażerie” (KOMBI, a obecnie podobno RENDEZ VOUS — rozmowy w toku). Marcin kolaboruje z DZEMEM. Na planie został najwytrwalszy; człowiek, bez którego polski rock nie zaistniałby w tak efektownej postaci. A przy okazji wyjaśnijmy pewną kwestię. Oto mówi się, że METRONOMY są prywatną nagrodą Michałowskiego, którego gust niekoniecznie pokrywa się z odczuciami innych krytyków i publiczności. Otóż METRONOM dla Chelstowskiego przyznany był wbrew głosowi Michałowskiego.

■ **NOWA TWARZ** — MIECZYSLAW SZCZESNIAK. Boję się, że zbyt wcześnie na tego młodego chłopaka spływają wszelkie możliwe splendory. Ale — jeżeli się nie rozbewi, jak paru innych przed nim, to polska scena zwłaszcza jazzowa, będzie miała z niego poacieche.

■ **OSOBOWOŚĆ ARTYSTYCZNA** — IRENEUSZ DUDEK. Tu się zgadzam. Nie wiem tylko, czemu przebojem roku była „Lucciola”, a nie „Ziuta”. Natomiast bluesowych fanów Dudka śpieszę uradować. Już jest nagrany materiał na płytę.

I tak dobrnęliśmy do końca METRONOMOW. Trudno oprzeć się refleksji, że nie są to nagrody o jednoznacznym charakterze. Może dlatego na oficjalnej uroczystości wręczenia nie pojawili się Jackowski, Dudek, Chelstowski, a DŻEM i RENDEZ VOUS przysłali swoich menażerów. Jak żart więc może zastrzeżenie informacji, że owych elektronicznych metronomów nie dało się uruchomić. Były bez baterii, czyli — może i pełnosprawne, ale chwilowo bezużyteczne. A sama idea nagród redakcyjnych niezbyt mnie zachwyca. Założmy, że w porozumieniu z kolegami redakcyjnymi KONKRETOWY zaczynam przyznawać jakieś wyróżnienia, obojętnie za co. Jaką wartość moralną miałyby takie nagrody? Obawiam się, że jedynym efektem byłby epilet dla mnie: megaloman.

P.S. Już po skreśleniu powyższych uwag postanowiłem się poświęcić i doczekać do 23.05, by zobaczyć co z METRONOMÓW zrobiła telewizja (sobota 11.11), tym bardziej że tygodnik „Antena” zapowiedział program następujący: „Prezentacja młodych twórców i wykonawców muzyki rockowej, wybranych w konkursie (daję słowo, napisali — w konkursie!!! — J.J.K.) „Sztandaru Młodych”. I co? Właśnie o to chodzi. Że nie. Programu nie było. Nie było też słowa przeprosin ze strony pani spikerki. Praktycznie pominęliśmy podać do sądu redakcję tygodnika (przynajmniej ja). Przecież w tym czasie mogłem spać, co niekiedy jest znacznie bardziej interesujące niż program TV. Ale — gdyby proces wygrał? Dokonałbym uszczerbku na funduszach telewizyjnych i przez to programy mogłyby być jeszcze gorsze. Nie, stanowczo nie chcę brać na swe sumienie takiego grzechu. A już zupełnie na marginesie. Na uroczystym wręczeniu nagród wynika ciekawa sprawa. Oto program drugi nakreślił teledysk grupy RENDEZ VOUS. Realizatorzy owego programu, którego nie było, pracownicy programu PIERSZEGO chcieli od „Dwójki” wypożyczyć ten filmik. Nie dano rady. Bo co JEDYNKA to nie DWÓJKA i odwrotnie. Dwa udzielne księstwa.

Top '85

Tradycyjnie już pod tym hasłem ukazuje się płyta współfirmowana przez Klub Płyty RAZEM i POLSKIE NAGRANIA. Podobnie jak w roku ubiegłym będzie ona do kupienia w normalnym trybie.

Oto jak głosowali czytelnicy tygodnika RAZEM:

1. „W moim ogrodzie” — DAAB.
2. „Och, Ziuta” — Shakin' Dudi.
3. „Ciało” — REPUBLIKA.
4. „Kamikaze wrót” — PAPA DANCE.
5. „Sztuka latania” — LADY PANK (ex aequo).
6. „Kryształowa” — LOMBARD.
7. „Klatka” — REPUBLIKA.
8. „Panorama Tatr” — PAPA DANCE.
9. „Dwa serca, dwa smutki” — BAJM.
10. „Mam dość” — LOMBARD.
11. „Lipstick On The Glass” — MAA-NAM.

Do dwóch pozycji mam — rzecz jasna — zastrzeżenia, ale nie powiem, o który zespół chodzi. Natomiast poważnie zaniepokoiły mnie poz. 11 i 12, które — Bogu dziękować — nie wchodzi na płytę. Zanim je ujawnię powiem tak: mógłbym głosujących nastolatków uznać za kompletnych głupków, ale wolę założyć, że padli oni ofiarą konsekwentnego wyścizania rocka. Dali się — po prostu — oszukać. Bo jak inaczej ocenić fakt, że na listę jak by nie było rockową wdrapały się — UWAGA!!! — „Chalupy Welcome To” i „Daj mi tę noc”? Toż cud się stał, że zabrakło „Diamentowego koleczyka”. Przy tak forsownym lansowaniu? Jak tak dalej konsekwentnie pójdzie, to w ścisłej czołówce rockowej znajdzie się Krawczyk i szansonistka Eleni, która od niedawna straszy w porannym programie (PR I) kawalkami w rytmie reggae, polanym greckim sosem. A tekst? Pyszności. „Bawmy się, śmiejmy się, choć świat ma tyle brzydkich wad”. Jakże to są brzydkie wady świata? Siorbie przy jedzeniu kaszki? Dłubie w nosie przy oglądaniu DTV? A nawet jeśli świat ma wady, to należy się zastanowić nad ich usunięciem a nie nawoływać do zabawy. Jest to więc tekst wysoce aspołeczny. Zart żartem, lecz zdaje się, że piosenkarka Eleni pozazdrościła grupie GEDEON JERUBAAL, który też nawołuje by „śpiewać i tańczyć” lecz z zupełnie innych pozycji metodologicznych.

Dajmy zresztą spokój piosence Eleni, bo znów jakiś fanatyk mi zarzuci, że ją tępię. A niech sobie żyje. Była dala od elektronicznych środków przekazu.

Tak więc zostawiam na boku uszczerpliwości i wracam do Klubu Płyty RAZEM, by podzielić tych, którzy się „nie zalapali”. Oto członkowie klubu powinni w tym roku otrzymać następujące pozycje LP:

1. KILLER — „Shock Waves”.
2. WARLOCK — „Burning The Witches”.
3. WILDFIRE — „Summer Lightning”.
4. MAANAM — „Wet Cat”.
5. DI ROCK CIMBALISTEN — „Act Two”.
6. TURBO — „Smak ciszy”.
7. KAT — „666”.

Jak widać — łącznie z informacją o METALMANII'86 wszystko nam się komponuje w nieustający festiwal heavy-metalowy, bowiem trzy pierwsze pozycje to licencje z MAUSOLEUM („If It Ain't Heavy, It Ain't On MAUSOLEUM”) a i dwie ostatnie dają czadu aż się kurzy. Dorzućmy więc ofertę TONPRESSU, który zapowiada składankę heavy pod wielo mówiącym tytułem: „Piekło jest w twoim domu”.

Może więc przyszlizoczną płytę TOP '86 zdominuje jednak heavy — metalurgia a nie Krawczyk czy Eleni? „Daj mi tę MOC” jak śpiewa pewien zaprzyjaźniony heavy — metalowiec, po upojnej nocy z dziewczyną.

Uwaga miłośnicy stalowej muzyki!

4-5 kwietnia odbędzie się pierwszy ogólnopolski festiwal heavy-metal: METALMANIA'86. Miejsce spotkania: katowicki „Spodek”. Zespoły heavy, które chciałyby wziąć udział w przeglądzie, muszą do końca stycznia nadesłać: a) kasety z min. 30 minutami muzyki, b) dane biograficzne zespołu i jego członków, c) dokładny kontakt z menażerem lub opiekunem, d) fotografię zespołu. Tu ostrzeżenie: zespoły zakwalifikowane na podstawie nagrań kasetyowych, zostaną z kolei poddane przesłuchaniu w trakcie koncertu na macierzystym terenie, przez emisariuszy organizatorów. Ta nowość jest potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze: bywały przypadki, że muzyka z kasety była nieporównywalnie lepsza niż „live”. Po drugie — nie każdy zespół ma techniczne możliwości precyzyjnego nagrania: jest to więc szansa podobna do tej z Jarocina, kiedy do grupy mogły „oprotetować” weryfikację na podstawie kaset.

Adres kontaktowy: WPW „Spodek”, Katowice, ul. Armii Czerwonej 35, z dopiskiem „Metalmania'86”.

Płyty wszechczasów

W tym miejscu miała być arcydzieła lista stu „płyt wszechczasów”, opublikowana przez tygodnik NEW MUSICAL EXPRESS, lecz mam wrażenie, że zajęłaby jednorazowo zbyt wiele miejsca i redakcja musiałaby zrezygnować z pasjonujących ogłoszeń (żeby za butelkę wina pół roku kicia? Dobrze, że jestem abstynentem). Tak więc dziś jedynie pierwsza część, czyli punktacja. W kolejnym ROCKONESANSIE podam pełny wykaz płyt.

WYKONAWCY WSZECHCZASÓW — TOP 20

1. Bob Dylan	— 1599 punktów
2. THE BEATLES	— 1290 „
3. Marvin Gaye	— 1044 „
4. Elvis Costello	— 953 „
5. David Bowie	— 949 „
6. ROLLING STONES	— 842 „
7. The VELVET UNDERGROUND	— 828 „
8. Van Morrison	— 802 „
9. Bob Marley And The Wailers	— 791 „
10. Miles Davis	— 741 „
11. The DOORS	— 722 „
12. James Brown	— 658 „
13. Aretha Franklin	— 645 „
14. The BAND	— 629 „

15. The BEACH BOYS	— 621 „
16. Captain Beefheart	— 605 „
17. TALKING HEADS	— 603 „
18. The CLASH	— 600 „
19. JOY DIVISION	— 595 „
20. ROXY MUSIC	— 587 „

ARTYŚCI WSZECHCZASÓW

(klasyfikacja według ilości płyt, na które głosowano).

1. The BEATLES — 11 albumów
2. Bob Marley And The WAILERS — 10 albumów
3. Captain Beefheart
Aretha Franklin
Miles Davis (ex aequo) po 8 albumów
6. Elvis Costello
Bob Dylan
The DOORS
ROLLING STONES (ex aequo) po 7 albumów
10. TALKING HEADS
Scott Walker
Tom Waits
Al Green
Billie Holiday
Lou Reed
ROXY MUSIC (ex aequo) po 6 albumów

Plebiscyt „KONKRETÓW”

Zarenkiewicz i Biegaj zwyciężyli

Zygmunt Łuszczyński

Dobiegł końca trzynasty już plebiscyt „Konkretów” na dziesięciu najlepszych (najpopularniejszych) sportowców i pięciu trenerów województwa legnickiego w 1985 roku. Przez kilka tygodni nasi czytelnicy nadsyłali swoje propozycje. W sumie, do redakcji wpłynęło 808 kuponów. Były też zgłoszenia zbiorowe.

Dwa z nich nadesłali glogowscy zwolennicy boksu. 150 z nich głosowało na doskonałego szkoleniowca młodzieży Jerzego Adamskiego. Ponadto aż 360 uczennic Liceum Medycznego w Lubinie nadesłało swoje propozycje. Niestety, głosów tych nie mogliśmy uwzględnić w końcowej punktacji, gdyż regulamin (pisaliśmy o tym wielokrotnie) mówi jasno, że liczą się tylko głosy oddawane na kuponach zamieszczanych w tygodniku. Sympatykom sportu z Głogowa i Lubina serdecznie dziękujemy i zapraszamy do udziału w kolejnym plebiscycie.

Głosowanie zakończyło się 31 stycznia ubiegłego roku. Potem żmudne obliczanie jego rezultatów i wreszcie końcowy akord plebiscytu. Nastąpił on na balu sportowym, który zorganizowano 18 stycznia br. w legnickiej restauracji „Cuprum”. Już przed godziną 19 zaczęli przybywać pierwsi jego uczestnicy i pierwsi laureaci, zajmując miejsca nie tylko w sali restauracyjnej, ale także w kawiarni i sali bankietowej. Byli wśród nich znani sportowcy, trenerzy, cenieni działacze z całego województwa, a także przedstawiciele Polskiego Związku Tenisa Stołowego, którzy uczestniczyli w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym. Przybył do sali „Cuprum” sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio, przewodniczący WKPP, prezes OZPN Piotr Czaja, prezydent Legnicy Franciszek Stasiak i pełniący rolę gospodarza imprezy — redaktor naczelny „Konkretów” Witold Podedworny.

Zanim doszło do oficjalnego ogłoszenia wyników byliśmy świadkami miłych uroczystości. Ogłaszając kolejny plebiscyt proponowaliśmy, aby włączyły się do niego wszystkie organizacje sportowe i wytypowali swoich najlepszych — w sporcie szkolnym i masowym. Inicjatywa nasza trafiła na podatny grunt i na początku balu uhonorowano ludzi, którzy na co dzień parają się uprawianiem sportu masowego i rekreacji oraz zajmują się jego rozwojem. Najpierw wręczono nagrody przedstawicielom sportu szkolnego. Wśród sportowców Szkolnego Związku Sportowego triumfowali akrobaci Piotr Szmiedziński i Jacek Fortuna oraz lyżwiarz Andrzej Makowski, a za najpopularniejszego działacza uznano Stanisława Dziaka z Jawora. Swoich najlepszych wybrano również w TKKF. W gronie sportowców zwyciężył doskonały kulturysta z Lubina Janusz Woch, wyprzedzając katek Andrzeja Wójcika i popularnego biegacza Czesława Wójcika. Wśród działaczy zaszczyt ten spotkał Eufrozynę Kędzię z Głogowa. Zrzęsenie „Start” za najlepszego sportowca uznało strzelca Anatola Rynga, a za najlepszego działacza Edwarda Żurakowskiego. Rada Wojewódzka LZS na pierwszym miejscu sklasyfikowała Andrzeja Salackiego, na drugim Konrada Typka, a na trzecim Krzysztofa Bortkę i Grzegorza Siudaka. Za najpopularniejszego trenera uznano Leszka Broczkowskiego, a za najlepszego



Zdekompletowana dziesiątka (zawody, zgrupowania, treningi) laureatów naszego plebiscytu.

go działacza Michała Garbaczewskiego z Lubina. Wojewódzka Federacja Sportu najpopularniejszym działaczem wybrała Wiktora Błądka — wiceprezesa Zagłębia Lubin. Okręgowy Związek Piłki Nożnej, najlepszym piłkarzem uznał Romana Mądrachowskiego, a puchar Wojewódzkiej Komisji PKOl. dla nadziei olimpijskich otrzymał Janusz Zarenkiewicz.

Wszyscy serdecznie gratulowali wyróżnionym i niecierpliwie czekali na kulminacyjny moment imprezy. Nastąpił on o godz. 20.10, kiedy to dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Gołąb, powitał wszystkich uczestników i zaproszonych gości. Z kolei redaktor naczelny „Konkretów” Witold Podedworny odczytał listę laureatów. Po obliczeniu wyników okazało się, że w ich gronie znaleźli się:

SPORTOWCY:

1. Janusz Zarenkiewicz (Zagłębie Lubin) — boks.
2. Andrzej Salacki (LKS Chojnów) — hippika.
3. Zbigniew Przybyła (Automobilklub Zagłębia Miedzowego — sekcja przy Hucie Miedzi „Głogów” — sporty motorowe.
4. Paweł Biegaj i Piotr Matuła (Victoria Jawor) — akrobatyka.
5. Krzysztof Bortko (LKS Chojnów) — jeździectwo.
6. Andrzej Makowski (Cuprum Lubin) — lyżwiarstwo szybkie.
7. Tadeusz Fajfer (Chrobry Głogów) — piłka nożna.
8. Roman Mądrachowski (Zagłębie Lubin) — piłka nożna.
9. Jacek Bódyk (Górniki Polkowice) — kolarstwo.
10. Tadeusz Lawicki (Zagłębie Lubin) — lekka atletyka.

TRENERZY:

1. Piotr Biegaj (Victoria Jawor) — akrobatyka.

2. Eugeniusz Różański (Zagłębie Lubin) — piłka nożna.
3. Mieczysław Massier (Zagłębie Lubin) — boks.
4. Leszek Broczkowski (Legrol Legnica) — szachy.
5. Adam Kaźmierczyk (Cuprum i Zagłębie Lubin) — lyżwiarstwo szybkie.

Puchary i nagrody najlepszym z najlepszych wręczali Jerzy Radzio, Stanisław Gołąb, Witold Podedworny i prezes WFS Jerzy Juszcak. Niestety, nie wszyscy laureaci mogli przybyć na sobotni bal. Wśród sportowców zabrakło Andrzeja Salackiego (przebywał w Berlinie Zachodnim), Andrzeja Makowskiego (zgrupowanie kadry narodowej), Romana Mądrachowskiego (obóz sportowy), Jacka Bódyka i Tadeusza Lawickiego (również zgrupowania kadry) oraz Eugeniusza Różańskiego, który przebywał na obozie z piłkarzami II-ligowej Odry Opole. Po ceremonii dekoracji wypito szampa, toast wygłosił red. Witold Podedworny, a uroczystość zakończyło tango laureatów. Potem bardzo przyjemna i niezwykle udana zabawa, która trwała niemal do świtu. Z pełną satysfakcją obserwowaliśmy ten bal i śmiało można powiedzieć, że był naprawdę bardzo udany i w dużym stopniu przyczynił się do dalszej integracji wszystkich związanych z szeroko pojętą kulturą fizyczną i sportem.

Trzynasty plebiscyt „Konkretów” mamy już za sobą. Teraz z uwagą obserwować będziemy zmagania naszych sportowców, ciesząc się z ich osiągnięć i smucąc niepowodzeniami. Będziemy też zastanawiać się nad tym, których z nich wytypować na listy kandydatów kolejnego plebiscytu. Tradycyjnie ogłosimy go w listopadzie i liczymy, że pretendentów do czołowych miejsc będzie znacznie więcej niż w ubiegłym roku. Oby tak się stało.

Nagrody wyłosowali

Bardzo uroczyste uhonorowano najlepszych sportowców i trenerów. Nie zapomniano również o kibicach. Podczas balu wylosowano nagrody dla uczestników plebiscytu. Kuponu ciagnęli: pani Bożena Zarenkiewicz i mistrz kibiców sportowych województwa legnickiego Marek Józefow.

Torby sportowe ufundowane przez WFS otrzymują: Zbigniew Zieliński, ul. Bieszczadzka 15/11, 59-300 Lubin; Beata Bogusławska, ul. Tyświecka 2/4, 59-300 Lubin; Dorota Hawrysz, ul. Lenina 6/10, 59-300 Lubin; Romuald Zygmunt, ul. Planetarna 7/11, 59-220 Legnica oraz Janina Niedziomow, ul. Złotyryjska 1/5, 59-220 Legnica. Nagrody te można odbierać w biurze Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy ul. Obrońców Stalingradu 12, III piętro.

Roczne prenumeraty „Konkretów” wylosowali: Piotr Mazur, Orsk 38d, 59-300 Lubin; Zbigniew Wiśniewski, ul. Komarska 80, 62-020 Szczecin; Zofia Wolk-Laniewska, ul. Gwieźdźna 19/22, 59-220 Legnica; Karol Mazur, Orsk 38, 59-300 Lubin; Andrzej Gęszta, Warszawa; Bolesław Wójcik, ul. 59-254 Warta Bolesławiecka; Jolanta Michalak, ul. Sienkiewicza 3/41, 67-200 Głogów; Danuta Zborowska, Wilczyce 53, 59-223 Krotoszyce; Henryk Kuśbiak, ul. Cicha 46/5, 50-700 Bolesławiec; Bożena Nadzieja, ul. Splewna 5, 59-220 Legnica; Krystyna Dziatkowska, ul. Plutona 5/13, 59-220 Legnica. W wyróżnionym kibicom serdecznie gratulujemy.

Przez dwa dni zwolennicy tenisa stołowego w Legnicy mieli okazję oglądać zmagania najlepszych zawodniczek i zawodników kraju w tej niezwykle popularnej dyscyplinie. W hali przy Zolnierskiej odbył się (w sobotę i niedzielę) III Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny, który dla wielu jego uczestników miał zadecydować o prawie startu w mistrzostwach Polski. W legnickiej imprezie uczestniczyły 32 seniorki i 33 seniorów.

Festiwal celuloidowej piłeczki

Z poziomem prezentowanym przez poszczególne zawodniczek było różnie. Dotyczy to przede wszystkim pań, które nieczego nadzwyczajnego nie pokazały — grały po prostu słabo, co zgodnie podkreślali sekretarz generalny Polskiego Związku Tenisa Stołowego Marek Cybulko, szef wyszkolenia Janusz Kuśniński, trenerzy i sędziowie.

W przeciwieństwie do kobiet z jak najlepszej strony zaprezentowali się mężczyźni. Młodzież walczyła niezwykle ambitnie i szturmowała czołowe pozycje. Może trochę słabiej prezentował się Leszek Kucharski, ale widocznie były trudy ostatnich, uciążliwych pojedynków międzynarodowych. Nie dał się jednak zaskoczyć i pewnie zdobył pierwsze miejsce. W końcowej klasyfikacji Kucharski wyprzedził kolegę klubowego z AZS AWF Gdańsk Andrzeja Jakubowicza oraz Norberta Mnicha, Stefana Dryszela, Piotra Molendę (wszyscy AZS Gliwice) i Tadeusza Klimkowskiego z Pogoni Łęka. Turniej pań wygrała Weronika Stelmach, przed Stanisławą Łastowską (GKS Jastrzębie), Ewą Brzezińską, Jadwigą Kawalek (Wiśniowice Łódź), Jadwigą Jankiewicz (Siarka Tarnobrzeg) i Małgorzatą Wójcik (Motor Lublin).

Legnicy kibice z zainteresowaniem oglądali występy przedstawicieli województwa legnickiego — reprezentantów Zagłębia Lubin. W rywalizacji kobiet największe zainteresowanie wzbudził występ Doroty Dzaczyńskiej. W pierwszej rundzie zwyciężyła ona 3:0 Beatę Wiśniewską ze Startu Olsztyn. ale w drugiej przegrała 2:3 z Izabellą Brodowską z Motoru Lublin i musiała zadowolić się występem w turnieju pocieszenia. Ostatecznie zajęła 11 miejsce w turnieju. Jej koleżanki klubowe Beata Pilarczyk i Halina Kozioł sklasyfikowane zostały na miejscach 21—24, a najmłodsza uczestniczka turnieju Luiza Kurzawa na miejscach 25—32. Wśród mężczyzn 16 miejsce zajął lubinianin Jerzy Florczak, tuż za nim uplasował się Leszek Goliński, a na miejscach 25—32 znaleźli się Jerzy Kozioł i Grzegorz Sieracki.

Dwudniowy turniej był interesujący pod względem sportowym, bardzo dobrze przygotowany i przeprowadzony. Jego uczestnicy i przedstawiciele władz związkowych bardzo chwalili organizatorów za wyjątkowo sprawne przeprowadzenie imprezy i nadanie jej wysokiej rangi. Goście z Warszawy docenili też dotychczasowy dorobek lokalnych działaczy i uhonorowali ich swoimi odznaczeniami. Złote odznaki Polskiego Związku Tenisa Stołowego wręczono prezesowi ZOZS Wiesławowi Olejniczakowi i zasłużonemu działaczowi tej dyscypliny Józefowi Piechowiakowi. Warszawscy przedstawiciele zapewnili, że jeszcze w tym roku Legnica otrzyma prawo organizacji jednego ze spotkań europejskiej superligi. Ma to być drugi mecz naszej reprezentacji, w którym Polska będzie gospodarzem. Losowanie przeprowadzone zostanie w późniejszym terminie i dlatego też trudno przewidzieć kogo będą mogli podziwiać legnicy kibice.

Zmiany w WFS

Przed dwoma tygodniami, 10 stycznia br., odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd Wojewódzkiej Federacji Sportu. Delegaci dokonali zmian w statucie oraz wybrali prezesa WFS. W związku z rezygnacją i przejściem do innej pracy dotychczasowego prezesa urzędującego Włodzimierza Różnickiego, społecznym prezesem wybrano dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Legnicy Jerzego Juszcaka. Urzędującym wiceprezesem został dotychczasowy kierownik biura Zygmunt Bieniek, a społecznymi wiceprezesami zostali nadal Ryszard Matuzak i Piotr Potycz.

Mówią zwycięzcy:

JANUSZ ZARENKIEWICZ: Przed rokiem byłem zaskoczony zajęciem drugiego miejsca. Tym razem jestem bardzo zadowolony, że czytelnicy „Konkretów” uznali mnie za najlepszego sportowca województwa w 1985 roku. To już historia, a przede mną bardzo ciężki i pracowity sezon. Przygotowuję się do tegorocznych mistrzostw świata i czeka mnie udział w meczu RFN — Polska, turnieju międzynarodowym w Halle, ewentualnych turniejach w Kanadzie, Francji i Wenecji. Zanim jednak do tego dojdzie — zwykła miódka ligowa. Rozgrywki zaczynamy już 9 lutego wyjazdowym meczem do Górnik Sosnowiec. Potem — 12 lutego — podejmujemy Czarnych Słupsk, a 16 lutego czeka nas arcytrudny wyjazd do GKS Jastrzębie. Jestem dobrej myśli i sądzę, że zbliżający się sezon będzie bardziej udany od poprzedniego — tak dla mnie, jak i całego zespołu.

PIOTR BIEGAJ: Serdecznie dziękuję wszystkim kibicom, którzy uznali mnie za najlepszego trenera. Była to niezwykle miła nagroda za całoroczną pracę. Poprzedni sezon był niezwykle pracowity, a najbliższy będzie jeszcze trudniejszy. Już 28 stycznia wyjeżdżam z dwójką Paweł Biegaj — Piotr Matuła na kilka miesięcy do Kanady. Zaprosił nas kanadyjski komitet olimpijski i w kraju tym popularyzować będziemy akrobatykę sportową. Niezależnie od tego zajmę się przygotowywaniem Marka Haczkiwicza, Sławomira Milonia i Jacka Fortuny do majowych (rozegrane zostaną w Mielcu) mistrzostw Europy w skokach na trampolinie. Ponadto dwójką: Paweł Biegaj — Piotr Matuła i Witold Biegaj — Ryszard Piłch przygotowywać się będą do mistrzostw świata w Nicei. Mam nadzieję, że moi podopieczni dobrze zaprezentują się w imprezach najwyższej rangi.

W sprawie pseudo-zawodowców

Do napisania tego listu skłoniły mnie mini-felietoniki z „Za i przeciw”. Nie wiele tam było dotychczas „przeciw” amatorom — a szkoda. Ponoć dziennikarska zasada głosi, że „o amatorach dobrze, albo wcale”, lecz dogmatyczne jej stosowanie może przynieść tylko szkodę samym nieprofesjonalistom. Pragnę tu przytoczyć przykład pewnego autora tylko dwunastu (ale za to tuzinkowych) wierszy — z których pisarz prowadzący rubrykę debiutów w jednym z dolnośląskich pism, wybrał niewielki fragment, a następnie po poprawieniu błędów ortograficznych, wysłał do druku. Trzy dni po ukazaniu się gazety autor (już osiemnastu poematów) zwrócił się do pisarza z kategorycznym żądaniem, żeby załatwić mu etat w gazecie, bo ze względu na „swobodę twórczą” zmuszony był opuścić posadę magazyniera w spółdzielni wielobranżowej w L.

Prawie każdy amator marzy o tym, żeby zostać prawdziwym profesjonalistą. A przecież nie tędy droga do sławy. Gdyby najsympliczniejszy „naiwni” malarze nauczyli się malować zgodnie z akademickimi regułami, obraży ich nie wisiałaby w muzeach na całym świecie, lecz zdobyłaby M-ileś tam, miejsce za szafą lub zakurzony kąt na strychu. Wielkość Nikifora polegała na tym, że był on jedyny w swoim rodzaju. Jego obrazy weszły do podręczników historii sztuki tylko dlatego, że udało mu się obronić swą inność. Twórca nieprofesjonalny trafia, przede wszystkim później, do pracowni plastycznej przy domu kultury, gdzie uczy się „zawodowej” sztuki. Zwykle po takim „doksztatacie” maluje obrazki jak z pocztówki — najczęściej zachód słońca nad Wigrami lub park jesienią.

A gdyby amatorzy zaufali własnemu zdolnościom, gdyby przedstawiali świat „po swojemu”? Aby uczynić to łatwiejszym, należałoby przeprofilować zajęcia plastyczne w większości pracowni. Prawdziwi plastycy wiedzą, że nieprofesjonalista nie potrzebuje rad na temat perspektywy, światłocienia itp. Czekają na uwagi ściśle techniczne — jak zagrumioną płótno, czym rozcieńczyć farbę itp. Instruktorzy powinni ograniczyć ingerencję w wizję swych podopiecznych. Inaczej — po kilku latach pracy — znajdują koło siebie grupkę sfrustrowanych niby-plastyków, uważających się za zawodowców i żądających świadczeń należnych profesjonalistom...

Jeszcze trudniejszy jest problem nieprofesjonalnych poetów i pisarzy. Właściwie każdy, kto umie pisać — uważa, że bez większego trudu mógłby dorównać Mickiewiczowi — a przynajmniej Wałkowiczowi. Rażąco nieudolni autorzy przekonują siebie i innych, że są wcale niegorliwi, od zawodowców. Nierzadko wydają nawet własne publikacje, gdzie roi się od „kryminałów” poetyckich, które powinny znaleźć się za kratkami szkolnych zeszytów. Próby dyskusji na temat wartości tej pseudo-poezji i grafomańskiej prozy spotykają się z zarzutem ze strony amatorów, że niszczą ich i szkodzą wredni żurnaliści. I w tym wypadku trzeba zauważyć, że prawdziwa ludowa albo robotnicza twórczość broni się sama. Najlepszą weryfikację stanowi przyjęcie jej przez środowisko autora. Dzieła autentyczne (bez „upychania” i taryfy ulgowej) trafiają do poważnych pism. Właśnie wobec literatów-amatorów, którzy sami krewią się na zawodowców — nie powinno się stosować wspomnianej na wstępie zasady.

Dążenie do źle rozumianego „profesjonalizmu” cechuje też wielu filmowców-amatorów. W dużej mierze ponoszą za to odpowiedzialność fachowcy — jurorzy na licznych przeglądach i festiwalach. Lansują oni filmy poprawne technicznie — zapominając o tym, że właśnie pewna „niedoskonałość” stanowi często o wartości filmu amatorskiego. Odrzucenie konwencji technicznych może wzbogacać (to tylko pozorny paradoks), może nadawać nowe znaczenia, odkrywać nie znany dotąd sposób podpatrywania świata kamerą. Wspaniały Chaplin — był amatorem. Czy jego komedie, stanowiące dziś kanon, przetrwałyby próbę czasu, gdyby naśladował ówczesnych „profesjonalistów”? Także jeden z najwybitniejszych współczesnych reżyserów — Spielberg (autor m. in. „Poszukiwaczy zaginionej arki”) jest właśnie amatorem! A ilu jest w świecie specjalistów — po akademiach filmowych — którzy stracili pieniądze i czas na realizowanie nudnych, beznadziejnie pretensjonalnych i bezwartościowych filmów?

Stosunkowo najmniej powodów do frustracji mają muzycy-amatorzy. Wiedzą oni, że tylko cud mógłby zamienić ich w Karajanów lub Zimermanów — więc nie zamierzają grać Bacha w radiu lub telewizji. Wybierają typ muzyki dostosowany do ich umiejętności. W muzyce rozrywkowej lub jazzie mogą osiągnąć dużo — pod warunkiem, że nie naśladować złych wzorów. Dziesiątki gwiazd pierwszej wielkości — poczynając od Boba Dylana i Beatlesów, a skończywszy na Leszku Długoszu i „Lombardzie”, to prawdziwi amatorzy. Tylko niewielu muzyków-amatorów próbuje przekonać słuchaczy, że lepiej „przepiłować” Vivaldiego niż zagrać w orkiestrze podwórkowej...

Kończąc — chciałabym namówić autorów z „Konkretów” do zrezygnowania z wstrzemięźliwości, gdy chodzi o pseudo-zawodowców. Życie dowodzi bowiem, że tolerowani zapładniają (grafomaństwem i pretensjonalnością) następnych nieudaczników...

M.P. (emerytowana pracownica kultury) z Legnicy.

Mieszkanie dla matki

Wszędzie się słyszy, że państwo pomaga samotnym matkom wychowującym dzieci. Ale czy to nie przesada? Jestem samotną matką od trzynastu lat i jeszcze nie otrzymałam żadnej pomocy z żadnej strony, ale też jest prawdą, że raczej nie starałam się o nią. Jednak kiedyś, jak to w życiu bywa, kiedyś i mnie ta pomoc była konieczna — w 1975 roku zaczęłam starać się o samodzielne mieszkanie. Choć jestem rodowitą jaworzaną, a jak to się mówi w przywilejowaną obywatelkę tego miasta — mieszkania nie dostałam. Dopiero gdy matka wniosła pozew o eksmisję, dostałam pokój z kuchnią. Po roku otrzymałam propozycję zamiany mieszkania na większe. Myślałam, że już do szczęścia niczego mi nie brakuje, ale okazało się, że osobie takiej pechowej jak ja trudno mówić o szczęściu: nowe mieszkanie to zgnilizna, a nie zauważyłam tego, bo wcześniej było po remoncie i dopiero po kilku miesiącach dało o sobie znać. Wszystko mi w mieszkaniu gnije i kwitnie. Zdobyłam pismo, które mówi, że to mieszkanie nie może być zasiedlone ze względu na wilgoć oraz na zasołowanie ścian. Ja mając 35 lat na tym mieszkaniu doczekałam się renty inwalidzkiej trzeciej grupy. Syn zachorował na reumatyzm. W związku z tym, wszystkie potrzebne papiery złożyłam w Urzędzie Miejskim w Jaworze. Powiedziano mi, że jestem jedną z pierwszych, która dostanie lepsze warunki do życia, czyli mieszkanie. Ale lista już od kilku miesięcy jest wypieszczoła, a na liście wszyscy są tylko nie ja. W dodatku nie dostałam żadnej pisemnej ani ustnej odpowiedzi, dlaczego nie kwalifikuję się do zmiany mieszkania, choć to mieszkanie jest mieszkaniem zastępczym. Nie będę się dalej rozpisywać, bo nie wiem czy w ogóle ktoś będzie w stanie mi pomóc, ale jest iż na duszy jak człowiek się wyżył komuś ze swoich kłopotów. Bardzo bym prosiła, abyście mi dali odpowiedź, czy to prawda, że pomagacie samotnym matkom wychowującym dzieci, jeżeli tak, to kto tej pomocy udziela.

GRAZYNA KRZYWDA
Jawor, ul. Chopina 13a/1

Działać bez kompleksów

Pragnę swój list zacząć pytaniem, czy jako mieszkanka Legnicy mam mniejsze potrzeby kulturalne od np. wrocławianki? Sądzę, że nie. Od lat nam się umawia, że my legniczanie lubimy tylko telewizor, nie kochamy „żywego” teatru, baletu, muzyki poważnej itp. Z zazdrością słuchałam informacji o występach Narodowego Teatru Rzeczypospolitej we Wrocławiu. Mają szczęście, pomyślałam sobie. Legnicę od Wrocławia dzieli zaledwie 1,5 godziny jazdy pociągami, mamy piękny teatr, wygodny hotel. Jakie przeszkody nie pozwalają Teatrowi Narodowemu z Warszawy zaprezentować „Życie jest snem” lub „Geniusz sierocy” na deskach legnickiego teatru? Niechby i bilety kosztowały 1000 złotych. Dużo? Trochę mniej od litra przeciętnego alkoholu, bez którego wielu ludzi potrafi żyć, a więc ten pieniądz wydałby na kulturę.

Ale tak właściwie, to kto miałby się zająć sprowadzeniem owych spektakli do Legnicy? Wszak w Legnicy, prawie 100-tysięcznym mieście nie ma Wydziału Kultury kierowanego przez przeżnego kierownika z ambicjami, ale ambicjami na miarę dużego miasta, z szerokim horyzontem, który chciałby i był w stanie nas zrozumieć. To tylko Legnica, ale ludzie mają potrzeby na miarę Warszawy i trzeba pertraktować ze znanymi teatrami, śpiewakami, muzykami. Jest Legnickie Centrum Kultury. To dziwny twór, który nie może wyręczać administracji. Zaprawdę wielu z nas ma dość małomieszczyckiej mierności w kulturze (absolutnie nie myślę tu o teatrze legnickim).

W legnickiej kulturze wciąż panuje kompleks prowincji, a ja i mnie podobni tak bardzo pragniemy żyć inaczej.

Legniczanka

„Głuchy telefon”

W nawiązaniu do notatki prasowej zamieszczonej w Waszym tygodniku 10 stycznia informuję, że uszkodzenie telefonu ob. Kowalika w Chocianowie związane jest z prowadzoną przebudową i modernizacją sieci kablowej.

Konieczność wymiany odcinków kabli oraz budowa nowych obszarów kablowych wymaga znacznych ilości reglamentowanych materiałów.

Terminy zakończenia prac uległy przesunięciu ze względu na opóźnienie dostaw kabli. Według informacji uzyskanej w WUT zakończenie robót nastąpi w marcu br. W takim też terminie nastąpi przywrócenie łączności stacji telefonicznej u ob. Kowalika.

Informuję, że poza ob. Kowalikiem również inni abonenci w Chocianowie mają przerwy w funkcjonowaniu telefonów. Po przywróceniu łączności u ob. Kowalika zbonifikowane zostaną opłaty za okres uszkodzenia telefonu.

Za zaistniałą sytuację urząd przeprasza abonenta.

ZDZISŁAW BUTMANKIEWICZ
Dyrektor Urzędu Telekomunikacyjnego
Lubin

OD REDAKCJI:

Czy przez kilka miesięcy nie można było po prostu zawiadomić abonenta o wyłączeniu telefonu?

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV)** — Niezaplanowana podróż przyniesie wiele wrażeń. Będzie również bardzo owocna w sprawach finansowych. Musisz zachować wielką ostrożność, jeśli idzie o zawieranie znajomości. Nie możesz każdemu nowo poznanemu łatwowiernie ufać. W sprawach serca dobra passa.

● **BYK (21 IV—21 V)** — Nowa propozycja zawodowa bardzo cię kusi. Musisz się jednak dokładniej przyjrzeć ludziom, z którymi przyszłoby ci pracować. Z pewnością możesz liczyć na dobrą radę Barana. Do spraw domowych podejdź z zimną krwią, emocje mogą ci tylko zaszkodzić.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)** — Dosty jesteś ostatnio przemęczony. Staraj się spędzić relaksowo choć kilka dni. Dobrze by ci zrobiła niedługa podróż. W rozmowach z przełożonymi nie przejawiaj zniecierpliwienia ani rozdrażnienia. Wiadomość z daleka bardzo cię zemoconuje, ale też uspokoi.

● **RAK (21 VI—22 VII)** — Zabrałeś się do rzeczy poważnej i działasz chaotycznie. Takim postępowaniem zniweczysz wszystko. Jeśli się skupisz i skoncentrujesz na najważniejszym masz jeszcze szansę na naprawę błędów. Waga myśli o tobie poważnie i jeśli pragniesz ją zatrzymać przy sobie to musisz zmienić postępowanie.

● **LEW (23 VII—23 VIII)** — Nadchodzący tydzień postawi przed tobą bardzo trudny problem. Klucz do niego leży w ręku kogoś bliskiego. Ale tylko od twego stosunku do niego będą zależały rezultaty. Cierpliwość i wyrozumiałość musi być twoją dewizą w tym tygodniu.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)** — Kłopoty rodzinne przysporzą ci sporo wydatków i zmuszą cię do działania. Musisz wykazać się zimną krwią. Oczekiwana wiadomość nadejdzie niebawem. Twoje akcje u Strzelca spadają, jest jeszcze szansa na naprawę sytuacji, musisz okazać wielką wyrozumiałość i serdeczność.

● **WAGA (24 IX—23 X)** — Jesteś otoczona ludźmi przychylnymi. Od ciebie tylko zależy czy potrafisz te sytuacje korzystać dla siebie wyzyskać. Niedługa podróż wytrąci cię z rytmu, ale też będzie pełna niespodzianek i to raczej miłych. Jakiś Byk pragnąłby spotkania z tobą.

● **SKORPION (24 X—22 XI)** — Niespodziewana wizyta przykuje cię do pracy. Nie okazuj tego zbyt demonstracyjnie. Będzie ona również źródłem wielu przyjemności. Niestety ten tydzień jest pod znakiem trudności finansowych, nie planuj więc dużych wydatków, one tylko skomplikują twoją sytuację.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)** — Liczysz na spotkanie, które pomoże ci rozwiązać twoje problemy. Niestety. Decyzje spadną na ciebie, również działania musisz podjąć sam. Koniecznie zadбай o swoje zdrowie, właśnie teraz. Już niebawem zapowiada się wiele pracy i duży wysiłek.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)** — Znajdujesz stale powody do narzekania. Tymczasem wiele zależy od ciebie. Wykaż tylko więcej przebojowości i konsekwencji w działaniu. Na uczucia Panny raczej nie licz. Pozostała prawdziwa dawna sympatia, ale to już nie to, o co ci chodzi. Spotkanie towarzyskie umili koniec tygodnia.

● **WODNIK (21 I—20 II)** — Doskwierają ci będą kłopoty finansowe. A winna jest temu twoja rozrzutność. Musisz staranniej planować wydatki. Spotkanie z Bliźniętami natchnie cię dobrą myślą. Powinieneś wykazać więcej serca swoimi najbliższymi, oczekując tego, niebawem ich życzliwość będzie ci bardzo pomocna.

● **RYBY (21 II—20 III)** — Działasz przeciwko sobie. Rady twoich przyjaciół są bardzo dobre, ale trzeba je realizować szybko, a nie po roku, gdy sytuacja radykalnie się zmieniła. Nie miej więc do nich żalu. Rak nie jest do ciebie tak dobrze nastawiony jak sądzisz.

BIURO PISANIA PODAŃ

Jujka



- NIE JESTEM ZA ANONIMAMI, ALE TAKĄ USŁUGA PODNIOŚŁABY RENTOWNOŚĆ NASZEJ FIRMY...

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał w trybie przyspieszonym, 60-letnią Marię Pask, zamieszkałą w Złotoryi na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 3 i 50.000 zł grzywny za to, że w dniu 11 października 1985 r. w Złotoryi, woj. legnickie, bez wymaganej zgłoszenia sprzedała jedną butelkę wódki „czystej” wartości 500 zł za cenę 300 zł. Ponadto orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa (Urząd Skarbowy w Złotoryi) dowodów rzeczowych w postaci 3 butelek wódki „czystej” oraz 12 win przechowywanych w depozycie sądowym.

Jako karę dodatkową orzeczono ponadto podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 1499-k

Sąd Rejonowy, Wydział II Karny w Złotoryi, skazał w trybie przyspieszonym, 59-letnią Marianę Czajkowską, mieszkankę Złotoryi na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 3 i 50.000 zł grzywny z to, że w dniu 4 listopada 1985 r. w Złotoryi, woj. legnickie, zabrała w celu przywłaszczenia portfel koloru czarnego wraz z pieniędzmi w kwocie 24.107 złotych, czym działała na szkodę G. M.

Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez jego ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 1546-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał w trybie przyspieszonym, 62-letnią Genowafę Ogłozę, na karę 30.000 złotych grzywny za to, że w okresie od marca 1985 r. do 30 listopada 1985 r. w Złotoryi, woj. legnickie, bez wymaganej zgłoszenia sprzedała co najmniej 20 butelek wódki, czym działała na szkodę Skarbu Państwa.

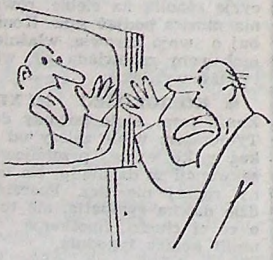
Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w gazecie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 92-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 26-letniego Stanisława Zarębę, mieszkającego Krzywę na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za to, że w dniu 26 sierpnia 1985 r. w Krzywiej, rejon złotoryjski, włamał się do magazynu Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia w Wodę „Wodorol” w Złotoryi Górze w ten sposób, że po uprzednim zerwaniu płaskownikami skrobła i zawiązała przy drzwiach, wszedł do jego wnętrza, skąd następnie zabral w celu przywłaszczenia beczkę metalową o pojemności 200 litrów z zawartością oleju napędowego, łącznej wartości 7.850 złotych na szkodę wyżej wymienionego przedsiębiorstwa, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat od odbycia kary 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, orzeczonej wyrokiem Sądu Rejonowego w Złotoryi z dnia 9 września 1985 r. za czyn z art. 208 k.k.

Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny. 93-k

● Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 22.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano ANTONIEGO BOROWSKIEGO, z Henryka, zam. Legnica, ul. Leńskiego 26/4, na łączną karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 30.000 zł grzywny, publikację wyroku w prasie oraz orzeczenie nakazki po 10.000 zł na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża w Legnicy, Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie oraz pokrzywdzonego, za to, że 19.10.1985 r. w Legnicy, w stanie nietrzeźwym, bez żadnej usadulonej przyczyny i z pobudek chuligańskich, pobit i zalewał pokrzywdzonego Miłkołaja B.

Jujka



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAKTOR: Antoni Nęczyński (z-ca sekr. red.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Witold Podeworny (red. naczk.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Sambońska (red. techn.), kierownik działu publicystyki 214-77, kierownik działu publicystyki 214-77, kierownik działu publicystyki 214-77. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Hubalska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 2. Prenumerata: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Informacja o warunkach prenumeraty: 50-950 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 133 20105-138-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

WOJEWODA LEGNICKI

podaje do publicznej wiadomości,

że dnia 30 listopada 1985 roku

BIURO PROJEKTÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

„AGLOPROJEKT”

w Legnicy, Rynek 34

przystąpiło do opracowania
PLANU OGÓLNEGO ZAGOSPODAROWANIA
PRZESTRZENNEGO GMINY GROMADKA.

Prosi się wszystkie zainteresowane osoby i instytucje o zgłaszanie do wymienionego biura wniosków i propozycji dotyczących planu oraz informacji, które mogą mieć istotne znaczenie dla przestrzennego zagospodarowania gminy.

SPÓŁDZIELNIA PRACY „UNIWERSAL”

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 70

zatrudni natychmiast
zastępcę prezesa spółdzielni

ds. techniczno-produkcyjnych.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne oraz 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Szczegółowych informacji udziela służba pracownicza, tel. 44-32-15, wewnętrzny 17.

Unieważnia się

formularze druków Mz/L-4a, seria HW, od nr 996526 do nr 996550, HW od nr 996551 do nr 996575.

Koleżance ANNIE HAJDUSIANEK

wyrazy serdecznego współczucia po stracie

OJCA

składają:

Rada Pracownicza, POP, Dyrekcja Domu Kultury Zagłębia Miejskiego w Lubinie.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZANAM, na nazwisko Grzegorz Miedzarek, Sucha Górna 37, 59-320 Polkowice. 137-p

ZGUBIONO legitymację rencisty, wystawioną przez ZUS Złotoryja, Maria Turca, Lubin, Hantki Sawickiej 39/13. 157-p

ZGUBIONO legitymację wydaną przez WUP Legnica, na nazwisko Maria Dubiel, ul. Górna 14, 59-320 Polkowice. 131-p

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Gminy w Udanie na nazwisko Stanisław Krawczyk, zam. Gościłow 35, 29908-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miasta Jawor na nazwisko Mariusz Chęchowski, zam. Jawor, ul. Boczna 3, 29909-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT wydane przez Naczelniczkę Gminy Chocianów na nazwisko Kazimierz Czukiewski, zam. Szklary Dolne 15, 29910-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 514 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Teresa Kapeł, zam. Legnica, Tulipanowa 11, 29912-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jerzy Ciach, Jawor, Mickiewicza 13/2, 29913-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Władysław Wróblewski, zam. Jawor, Cukrownicza 24, 29914-g

ZGUBIONO przepustkę nr 455 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Agnieszka Szymoniak, zam. Osowolice 25, 29915-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM lub zamienie ciągnik C-1011 na C-328 lub C-320 oraz kombajn Vistula, wiadomość: Czerszków 4, gm. Legnickie Pole, 29907-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom, zabudowania gospodarcze, 2 na ziemi w Sieleborzycach koło Szprotawy. Wiadomość: Sieleborzyce 116, woj. zielonogórskie. 29911-g

MIESZKANIE, dom, parcie sprzedasz — kupisz w Burze Pośredniczącej Legnica, ul. Białostocka 172, poniedziałek — piątek, 11-18 Dymit. 29915-g

DOM z wygodami, działka zdecydowanie sprzedam. Otyń, Kościuszki 1, koło Nowej Soli. 117-k

USŁUGI

FACHOWE przestrzeganie zachodnich odbiorników radiowych — specjalistyczny kompiuter RTV Bolesławiec Kuluzowa 9, tel. 28-56, 1335-k

EKSPRESOWE czyszczenie parkietów, układanie, karmienie, zatrudzaski okienne, uszczelnianie, kafelki łazienkowe, wiadomość: Legnica, tel. 298-56, od 7 do 9 i po 19, Włókiński. 29918-g

Kolegium ukarało

Obywatela Józefa Nowackiego, syna Władysława, ur. 11.06.1931 r., zam. Warta Bolesławiecka nr 95, za to, że w dniu 11 lipca 1985 r. ok. godziny 15, w miejscowości Warta Bolesławiecka, kierował ciągnikiem marki Ursus, nr rej. LGW-7915 po drodze publicznej, nie mając do tego wymaganych uprawnień. W tym samym miejscu i czasie kierował wyżej wymienionym pojazdem, będąc w stanie po użyciu alkoholu, czym zagroził bezpieczeństwu w ruchu drogowym.

Za powyższe wykroczenie z art. 87, § 1 i 13 KW został ukarany grzywną w wys. 30.000 zł i zamiana w razie niezapłacenia na 50 dni wstępnego zastępczego, biotę 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 700 zł. Koszt postępowania w wys. 150 zł, ponosi obwiniony.

Jako kara dodatkowa zakaz ubiegania się o uprawnienia do prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych od dnia uprawnień, treści orzeczenia oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego (jednorazowo).

1534-k

Zwróciłem uwagę na starszą panią dopiero wówczas, gdy stanęła przede mną i zaczęła płakać.

— Gdzie pani była, gdy na stoisku pakowano pani zakupy? Co pani wtedy robiła? — zapytała kasjerka.

— Otworzyłam torebkę, aby... wyjąć... pieniądze... i zapłacić... — tłumaczyła starsza pani przez łzy.

— Czy pani nie widzi, że ta biedna kobieta ledwo mówi ze zdenerwowania? — wtrąciłem się.

— Nie na to nie mogę poradzić! — parsknęła kasjerka. — Proszę się zwrócić do kierownika!

Jestem dziennikarzem i zawsze staram się pomagać ludziom tej pomocy potrzebującym. Nie mam problemów z rozpoznaniem ich nawet w tłumie. Poznałem się na człowieku już na pierwszy rzut oka. Zawsze chlubiłem się, że mam umiejętność...

Tym razem też stanąłem po stronie rozpaczliwie płaczącej kobiety.

— Proszę za mną — powiedziałem, delikatnie i zaprowadziłem ją do kierownika sklepu.

Zażywny, starszy jegomość poprosił moją towarzyszkę, by podała swoje dane personalne i, dokładnie opowiadając całe zajście...

— Podczas gdy moje zakupy były pakowane przez pańskiego pracownika, ja otworzyłam torebkę, wyjęłam pieniądze i zapłaciłam. Potem schowałam resztę pieniędzy do torebki i wtedy... — znów się rozpłakała.

— Wtedy nie było już moich zakupów... Ten młody człowiek powiedział, że pakunki zabrał mój mąż...

Wtrąciłem się: — Widziałem tego człowieka. Był wysoki, szczupły i miał rzucającą się w oczy twarz — z długim, garbatym nosem.

— Ależ ja jestem wdową! — wykrzyknęła kobieta i zaczęła płakać z nową siłą.

Takie przypadki są tutaj, na Florydzie stosunkowo częste — zaczął uspokajać ją kierownik — Nie ma powodu do dalszej rozpacz. Proszę po prostu jeszcze raz zrobić potrzebne zakupy.

— Nie mogę pozwolić sobie na takie sprawunki po raz drugi... — jęknęła.

— Ależ ja panią proszę! Przecież pani już raz zapłaciła i nie ma mowy o powtórnym placeniu!

Nie chciałem, aby pani Posey — tak się przedstawiła — czuła się osamotniona, więc popychałem wózek, podczas gdy ona wrzucała do niego różne artykuły...

Potem postanowiłem odprawić ją do domu. Mieszkała w starym, śmieszonym wozie cyrkowym. Był on jednak dobrze utrzymany i widocznie na chodzie — bo

blyszczał nowymi kołami.

Nazajutrz stałem właśnie w oknie mojego pokoju w redakcji i obserwowałem ze zdumieniem ruchliwą ulicę, gdy nagle — sam nie wiem czemu — zwróciłem uwagę na żółty samochód kombi, zatrzymujący się akurat naprzeciwko.

Znieruchomiałem na moment, gdy zobaczyłem, że wysiada z niego mężczyzna o garbatym nosie. Ależ to mój „znajomy” ze sklepu samoobsługowego! Wpatrywałem się w niego z napięciem. Facet podszedł do jakiejś młodej kobiety, która po krótkiej wymianie zdań weszła do banku na rogu ulicy.

— Bezczelny typ! — pomy-

ka...

— Ta młoda kobieta, z którą spotkał się dzisiaj pani mąż, to wasza córka?

— Tak. I proszę pana, ona nie ma zielonego pojęcia, że nam się tak źle powodzi. To nasze małe kłamstwo przy zakupach żywności trzyma nas na powierzchni podczas pobytu tutaj...

Wróciłem do domu zamyślony. Pół nocy spędziłem na rozważaniu wszystkich „za” i „przeciw”. W końcu postanowiłem, że jednak nie złożę doniesienia na policję.

Następnego dnia wybrałem się na parking, aby przekazać pani Posey moją decyzję. Po

Obrońca

śląłem. — Okrada stare kobiety, a spaceruje po mieście jakby nigdy nie!

Po chwili zobaczyłem jak garbatonosy wsłazi do swojego samochodu i odjeżdża...

Późnym wieczorem pojechałem na parking, na którym stał cyrkowy wóz. Pani Posey wyraźnie ucieszyła się moją wizytą. Od razu wyjaśniłem jej przyczynę mego najścia.

— Widziałem dzisiaj tego człowieka, który ukradł w sklepie pani zakupy. Spotkał się z jakąś młodą kobietą.

— To na pewno jakiś biedny człowiek — powiedziała z westchnieniem pani Posey. — Z pewnością był bardzo głodny i dlatego ukradł żywność...

Powinno być bardziej wyrozumiali dla swoich bliźnich, zwłaszcza teraz, w okresie noworocznym.

Mój podziw dla jej wielko-duszości walczył z moim poczuciem sprawiedliwości...

Przyjrzałem się bacznie pani Posey. Jej sukienka była nędzna, obszarpana, obuwie bardzo zużyte. Odwróciłem od niej oczy i dyskretnie obejrzałem wnętrze wozu. Nagle odkrycie wstrząsnęło mną:

— Pani Posey! Czyżby tam, na popielnicze, ta duża fajka należała do pani?

Jej żrenice rozszerzyły się ze strachu. Zbladła. A więc — miałem rację! Byłem na tropie! Ciągnąłem bezlitośnie dalej:

— To pani mąż jeździ żółtym kombi! — oskarżałem ją w żywe oczy. — I wspólnie znaleźliście diabelski sposób, aby obniżyć wydatki na utrzymanie!

Jej oczy były pełne łez, a głos drżał.

— Nie mam dużo pieniędzy, proszę pana. Cały rok odejmujemy sobie od ust, aby spędzić okres noworoczny z naszą cór-

cyrkowym wozie nie było jednak ani śladu.

Poczułem się jakoś nieswojo. Uciekli ze strachu przede mną! Biedacy! Zrezygnowali z dorocznej przyjemności — kilku-dniowego oglądania córki...

Wracając do redakcji przypomniałem sobie bank. Wpadło mi do głowy, aby wejść i sprawdzić stan swego konta. Spodziewałem się, że nadeszły już honoraria z dzienników, z którymi współpracowałem.

Chciałem właśnie zaparkować samochód na zwolnionym akur-rat miejscu, gdy wyprzedziło mnie w tym żółte kombi. Za jego kierownicą siedziała młoda kobieta. Była to córka „mojej” pani Posey.

Rzuciłem okiem na wejście do banku.

Wybiegły stamtąd dwie postacie w maskach — pończochach na twarzach. Byskawicznie podbiegły do stojącego tuż koło mnie żółtego kombi...

Pod nylonową pończochą do-kladnie odbijał się długi, garbaty nos.

A więc trójka Poseyów to byli zwykli bankowi rabusie!

— Hej! Przyjacieli! Proszę otworzyć!

Drgnąłem. To policjant! Pukał do okna mego samochodu. Otworzyłem.

— Widział pan może dwóch zamaskowanych opryszków wybiegających z banku? — zapytał.

Wiedziałem już, że moja znajomość ludzi nie była tak doskonała, jak to sobie wyobrażałem do tej pory.

— Tak, poręczniku. Nie tylko widziałem, ale mogę panu opowiedzieć o nich znacznie więcej...

Piątek 24 I 86 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film — „Zabawy w miłość”. 16.25 DT, 16.30 „Złoty 3”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.20 DT, 17.30 Pr. public. 18.00 „Bez próby” — Konkurs tańca dzieci i magazyn baletowy. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium. 19.30 DT 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Zabawy w miłość” węg. film obycz. 22.00 DT, 22.30 Zawsze po 21. 23.15 Jazz Jam-boree '84 — sekcja Arturo Sando-bala. 23.55 DT.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Klub Antoniego Piechniczka. 17.50 Zatrzymane w kadrze. 18.15 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.05 „Fraggle” — ang. film anim. 19.30 DT, 20.00 „Ermitaż” (14) — „Malarstwo flamandzkie”. 20.30 „Herreys” — pr. rozr. 21.30 Pod niebieską flagą. 22.00 „A życie toczy się dalej” (6 — ostatni) — włoski serial. 23.00 Stan krytyczny — Problem nr 1. 23.40 DT.

Sobota 25 I 86 r.

PROGRAM I

9.00 Sobótka oraz film TP „Cztery pancerni i pies”. 10.30 DT, 10.40 Telewizyjna Lista Przebojów — rozwiązanie styczniowego plebi-scytu. 11.10 Bariery — sport ludzi kalekich. 11.40 — Estrada folkloru. XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — Zakopane '85. Wyst. zespół „Izmeny”. 11.55 Na krawędzi słowa. 12.15 Jubileusz „Szpilek”. 12.45 Sledem anten. 13.30 Plagi na plaży. 14.00 Konto „M” — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 Zdrowie. 15.00 DT, 15.05 Antologia dramatu powstającego: Max Frisch — „Biografia”. 16.45 Kram. 17.15 Studio sport. 17.50 Losowanie Dużego Lotka i program specjalny z okazji 30-lecia Totalizatora Sportowego. 18.20 Skarbiec — magazyn historyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamery wśród zwierząt (3). 19.30 DT, 20.00 Fapremiery: „Głos na obrona” — film obycz. ZSRR. 21.35 Czas. 22.25 DT, 22.30 Wiadomości sportowe. 22.50 Przeboje 85. 23.50 Kino nocne: „Zmarł naturalną śmiercią” — film fab. USA.

PROGRAM II

16.00 Sobota w Dwójce — powi-tanie. 16.05 Temat na dziś. 17.00 Wideoeka. 18.00 „Wioska Ziemia” — odc. 4 pt. „Nowa melodia”. — film dok. ang. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Spekturm. 19.30 DT (dla niesłyszących). 20.00 Cis na bis. 21.00 Filharmonia Dwójki. 21.35 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szynclor. 21.50 „Laboratorium” — program rozr. 22.30 O-powieści o miłości: „Klejoł w koronie” — odc. 2 pt. „Ogród Bighave”. — film fab. ang. 23.30 DT, 23.35 Muzyka na dobranoc.

Niedziela 26 I 86 r.

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn” (6). 10.30 DT, 10.35 „Kfuc-pickno” film dok. NRD. 11.35 „Następny proszę” (3) — ang. serial. 12.25 Telewizyjny koncert zyczeń. 13.25 Świat z bliska — Kraj Basków. 13.55 Kraj za miastem. 14.20 Wszystko albo nic (1) — O-kregowe Spółdzielnie Mleczarskie w Walbrzychu i Gdyni. 15.00 DT, 15.05 Teatr dla dzieci: Jęlin Czepowicki „Dzieciak myśko”. 15.50 Wszystko albo nie (2). 16.20 Studio. 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczor-yhka. 19.30 DT, 20.00 „Pan na Żulawach” (10) — „Czas niepo-koju” serial TP. 20.50 Pegaz. 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 Portret ze słów — recital Eleni. 22.35 DT.

PROGRAM II

10.35 Film dla niesłyszących „Pan na Żulawach” (10). 11.25 Krotko-ra-lowcy — wojak. pr. 11.55 Nie-dziela w „Dwójce”. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.15 DT, 12.20 Jutro poniedziałek. 12.50 Kino rodzinne: „Robin Hood” (3). „Czarownice z Elsdon”. 13.50 Studio sport (1). 16.00 „Nowa droga do Indii” (6) — franc. serial. 16.50 Robert Graves — syl-wekwa pisarza. 17.20 Kino Oko. 18.20 Słynne dzieła słynni wykonawcy — pamięci Artura Rubinstein. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 DT (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport (2). 21.00 Brunona Miecugowa duchy polskie — Duch pokoju. 21.20 Wielkie filmy małego ekranu: „Ja Klaudiusz” (13) — „Stary król kij” ostatni odcinek ang. se-riatu. 22.10 Postscriptum do „Ja, Klaudiusz” — spotkanie z prof. Aleksandrem Krawczukiem. 22.40 Studio sport (3). 23.10 DT.

Poniedziałek 27 I 86 r.

PROGRAM I

16.25 DT, 16.30 Stowarzyszenie myślicy. 16.55 Kino Zwierzynca „Na lewo od pingwinów” (13). 17.20 DT, 17.30 „Wspaniała trójka na Dzi-kiem Zachodzie” (4) „Anabella — kusielka” — rum. serial przw. 18.30 Echo stadionów. 19.00 „Bez-

domne duszki”. 19.10 Laboratorium. 19.30 DT, 20.00 Publicystyka. 20.25 Teatr TV na świecie William Szekspir: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. 22.40 DT, 23.00 Język niemiecki (13).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język niemiecki (4). 17.00 Bliżej prawa. 17.30 Muzyka po południu — spo-kanie z Bożeną Betley. 18.00 Kos-miczny test — teleturniej. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozma-itości. 19.00 Piekni i wspaniali. 19.30 DT, 20.00 Z dymkiem cygara — gawęda Wilhelma Szewczyka. 20.15 Panorama kina radzieckiego — „Pamięć Potomków” — teł. St. usz Eisenstein. 21.25 Wieczór indyjski w TP. 23.00 DT.

Wtorek 28 I 86 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film dla 2 zmienny: „Okropność wojny” (4). 16.25 DT, 16.30 Kancelon. 16.55 Mieday, nami i książkami. 17.20 DT, 17.30 Ma-gazyn zwiastkowy. 18.00 Telewizyj-ny inf. wyd. 18.15 Tsukuba — EXPO 85 rep. 18.35 Z filmoteki 40-lecia portret Gustawa Zemly. 19.00 Dobranoc. 19.10 Kłanika zdro-wego człowieka. 19.30 DT, 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Okropno-ści wojny” (4) — bisp. serial. 21.20 DT, 21.45 Studio sport — mi-strzostwa Europy w jeździe figu-rowej na lodzie. 22.45 Rezonans — telewizyjny miesięcznik muzyczny. 23.25 DT, 23.30 Jez. ang. (13).

PROGRAM II

16.25 Pr. dnia. 16.30 Jez. ang. (4). 17.00 Savoir vivre... a tuż życie. 17.30 W obronie własnej. 18.00 Śpiewnik domowy — Jak długo w sercu. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Madry głowie — Powiedz mi jak mnie ko-chasz — kabaret językowy. 19.30 DT, 20.00 Goraca linia — Ekspres rep. 20.15 Auto — moto — fan — klub. 20.45 Portret klasy „Zwycza-jne życie”. 21.05 Piesń jedności — pr. muz. 21.20 „X” zaprasza „Mah-ler” — ang. film fab. 23.15 DT.

Środa 29 I 86 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film „Godność”. 16.25 DT, 16.30 Krag — magazyn harcerzy. 16.55 Tik-tak. 17.20 DT, 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Serce w roz-terce” — radz. film fab. 18.45 Ra-dar — wojskowy magaz. filmowy. 19.00 Dobranoc. 19.10 Jutro Archiwum XX wieku — narodziny koałch. 19.30 DT, 20.00 Publicystyka. 20.15 „Godność” — polski film fab. 21.45 DT, 22.10 Studio sport — mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 23.10 DT 23.15 Jez. ros. (13).

PROGRAM II

16.30 Jez. ros. (4). 17.20 Posadnik kliniki zdrowego człowieka. 17.20 Salom muzyk — wieczór aneg-dot i humoru muzycznego. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozma-itości. 19.00 Noc w operze — recital Haliny Frąckowiak. 19.30 DT, 20.15 Dookoła świata — w Nigerii. 21.00 Studio sport. 22.10 Warszawskie pomniki — pr. dok. 22.25 Osadz-my sami. 23.15 DT.

Czwartek 30 I 86 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film „Osmiołni-ca” (4). 16.25 DT, 16.30 Kryptonim kilo „Dobry gospodarz”. 16.55 „Był sobie człowiek” (21) „Stany Zjed-noczone Ameryki” — franc. serial anim. 17.20 DT, 17.35 7 Polski ro-dem — magazyn spraw polonij-nych. 17.35 PZU informuje. 18.05 Poligraf. 18.30 Sonda — żelastwo. 19.00 Dobranoc. 19.10 Dom rodzin-ny. 19.30 DT, 20.00 Publicystyka. 20.15 „Osmiołnica” (4) — włoski serial sens. 21.25 DT, 21.50 Inter-studio. 22.50 Studio sport — mi-strzostwa Europy w jeździe figu-rowej na lodzie. 23.50 DT, 23.55 Jez. franc. (13).

PROGRAM II

16.30 Jez. franc. (4). 17.00 Życie od kuchni. 17.30 „Adwokat na emeryturze” (3) „Miłość i intryka” — czechosł. serial. 18.15 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Jarmark przedstawia. 19.30 DT, 20.00 Goraca linia — Ekspres re-porterów. 20.15 Historia lednego duetu — film baletowy radz. 21.35 Variete variete — pr. rozr. RPN. 21.15 Gwiazdy wielkiego sportu. 21.45 Wszystko o munda-lach — teleturniej. 22.35 Religie i kościoły w Polsce — Dobra nowi-na o Królestwie — film dok. o Świadkach Jehowy. 23.35 DT.

TVP zaprasza siebie możliwość zmian w programie.

BANK SPÓŁDZIELCZY

w Jaworze, ul. Grunwaldzka 35

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na budowę budynku Banku Spółdzielczego w Jaworze z materia-łów własnych wykonawców.

Orientacyjny koszt robót według cen 1985 r. wynosi:

1. Roboty budowlane i montaż konstrukcji stalowych — 17 mln złotych.
2. Instalacje sanitarne i ogrzewcze — 850 tys. zł.
3. Instalacje elektroelektryczne i telekomunikacyjne — 1,3 mln złotych.
4. Roboty stolarskie — 500 tys. zł.
5. Roboty ślusarskie — 300 tys. zł.

Do udziału w przetargu zaprasza się przedsię-biorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne, posiadające uprawnienia.

Cykl budowy półtoraroczny.

Oferty należy składać w siedzibie Banku Spół-dzielczego w Jaworze.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10.

Dokumentacja do wglądu w siedzibie Banku Spółdzielczego w Jaworze.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unie-ważnienia przetargu bez podania przyczyny.

na i zawsze nienagannie
ubrana Linda nie może
sprostać wymaganiom
reżysera reklamowego

filmiku. Niektóre ujęcia były powtarzane aż 56 razy aby zadowolić reżysera Linde męczyło to bardzo, a reżyserski tak skwitował te powtórki: „Nie wszystko złoto co się świeci”.



Księżniczka Diana i książę Karol odwiedzili Włochy. — Była to niezwykle romantyczna podróż — stwierdziła Diana. Książęca para wzbudzała wielkie zainteresowanie i była podejmowana przez wszystkie ważne włoskie osobistośći, nawet przez papieża. Największy podziw dla Diany wyrazili włoscy krawcy. Stwierdzili oni, że mimo iż jest Angielką ma doskonały gust. Trzeba dodać, że Diana nie wystąpiła dwiema w tej samej sukni, butach czy kapeluszu. Książę Karol natomiast świetnie prezentował się w szkockim stroju, co widać na zdjęciu.

Urodziny króla szwedzkiego Karola Gustawa miały właściwą oprawę. Mimo chłodu i wiejącego wiatru król ukazał się na balkonie pałacu sztokholmskiego punktualnie o godzinie 12 w nocy i odebrał paradę wojska. Królowa ponieważ była mocno przeziębiona obserwowała tę uroczystość przez szybę, ale też była widownią dla licznie zgromadzonych Szwedów i turystów. Były to 39 urodziny szwedzkiego króla.

Amerykański specjalista kardiolog profesor E. Lichtenstein prowadził długotrwałe badania objawów chorób serca i chorób krążenia. Po długoletnich badaniach doszedł do wniosku i opublikował go w poważnym medycznym czasopiśmie, że fałdy na uchu, a szczególnie na lewym uchu, świadczą o skłonności do chorób serca, cukrzycy i nadciśnienia.

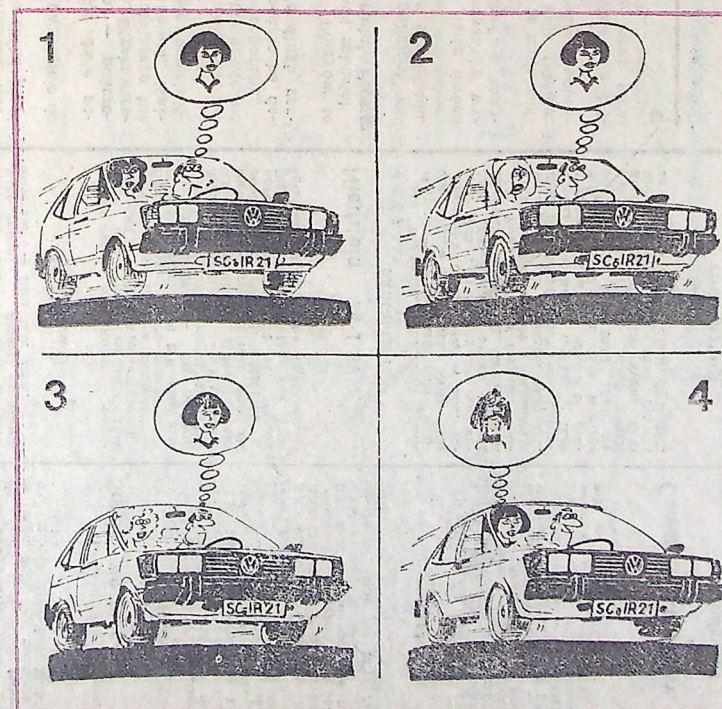


Były mąż pięknej księżniczki Monaco Karoliny Philippe Junot pojawiać się zaczął w ekskluzywnym klubie paryskim „Regine” w to-

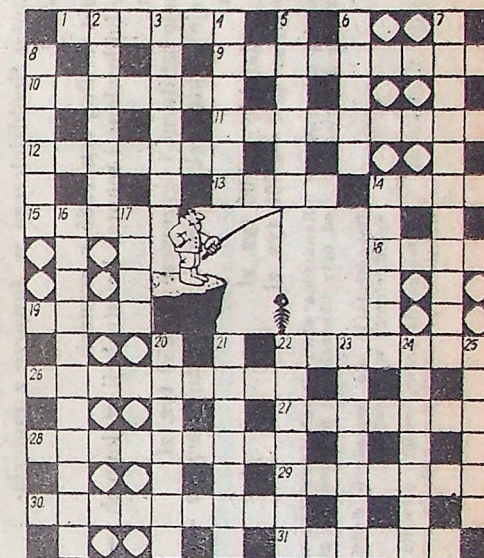
Michael Jackson jest tak zmęczony powodzeniem, że wynajął sobowtóra, aby chociaż część

warzystwie pięknej młodej dziewczyny. Został też skrupulatnie obfotografowany przez reporterów sensacyjnych pism. Pięknością okazała się córka Yul Brynnera Victoria. Na zdjęciu: Zakochana para.

trudu związanego z po-
wodzeniem on ponosił.
Sobowtór Jacksona — Bri-
ce Newbraska odbył tour-
nee na południu Stanów
Zjednoczonych i zarobił
niewiele mniej pieniędzy
niż sam Michael.



Krzyżówka



POZIOMO: 1) grał oficera niemieckiego w „Polskich drogach” i „Stawce większej niż życie”, 9) napisał m. in. „Jak hartowała się stal”, 10) płożący się krzew o zimowalnych liściach, 22) cztery gwiazdkami, 23) to samo co gladiolus, 24) nad Józefem Genewskim, 25) greckie fatum.

dziennikarz 1), aktor, znan
ny z „07 zgłoś się!”, 11)
połpięto, 12) zarodek, 13)
primadonna, 14) cygański
zespół estradowy, 15)
amerykański piosenkarz,
był w Polsce, 18) coś z
alkoholu, 19) domena
Chronosa, 22) kwiat dany
od Dumasa, 26) w torbie
hydrauliczkiej, 27) grał księ
dza w filmie „Chłopi”, 28)
główna postać „Latarnika”,
29) uchwyt młotka, 30)
praktyka prawnicza, 31)
napój mityczny.

Rozwiązanie krzyżówki
z numeru 2. POZIOMO:
przemysł, zmija, powie
ściopisarz, iluzja, korde
garda, taks, rozeń, tytoń,
opal, temperówka, męstwo,
parapsychologia, Jalta, pa
dadzka. PIONOWO: zwią
zek, masłak, spiker, musz
ka, Jurand, splin, Opole,
gardio, różycza, annał, ana
tom, słońce, cytat, piskorz
emfaza, pedant, rzęsa
wiecha, ambona, polać.

PIONOWY: 2) retorta alchemików albo... wytrawna wódka; 3) grał Ramzesz XIII w „Faraonie”; 4) uzbeckie miasto, 5) na nim aparat geodezyjny, 6) nudysta, 7) reżyser filmu „Walkower”, 8) spa-

NAGRODY KSIĄŻKO-
WE wylosowali: **MARIAN JEDLICZKO**, ul. Pagani-
nego 12/84, 20-854 Lublin;
JANINA KOREJWO, ul.
Szkołna 6/14, 58-150 Strze-
goma; **JAN WISZNIOW-**
SKI, ul. Wyrbickiego 3,
59-700 Bolesławiec.

Na rozwiązanie krzyżówek z numeru 4 czekamy do 31 stycznia br.

Na rozwiązanie krzyżów:
kl z numeru 4 czekamy do
31 stycznia br.